Nr. 47 We Lwowie, Środa dnia 26. Lutego 1879. Rok XVIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . 1 „ 50 „
z przesyłką pocztową:
kwartalnie w państwie Austrjackiem 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej
„ Francji,
„ Belgii i Szwajcarji, po 7 złr. 50 cent.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddu.
„ Serbii . . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: W Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." agencja pana Adama, Carrefour de la Croix Rouge 2, prenumeratę zaś p. Pokrowski, Faubourg Poissonnière 25; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L. Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie nad Menem i Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Prenumerata na „Gazetę Narodową" wynosi za miesiąc marzec:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów 25. lutego.

(Koło polskie i nowella podatkowa. — Wniosek Smarzewskiego. — Zgromadzenie notablów bułgarskich. — Uchwalona przez ligę centralistyczną rezolucja. — Krzyż ze szkół rugowany. — Liberalizm nowoczesny a religia.)

Już nie ulega wątpliwości, że nowella podatkowa, przysparzająca dla rządu chwilę możności nowego rozłożenia czyli podwyższenia podatku gruntowego według nowego katastru, będzie w Radzie państwa uchwaloną. Korespondent *Czasu* usprawiedliwia ministerstwo, iż nie mogło odroczyć przedłożenia nowelli podatkowej — pomimo zabiegów Polaków, — gdyż „stan finansów z powodu polityki okkupacyjnej jest tego rodzaju, iż rząd widzi się zmuszonym pomyśleć o wszelkich środkach pomnożenia dochodów". Z tego usprawiedliwiania ministerstwa wypływa zarzut dla Koła polskiego, iż skoro tak gorliwie popierało politykę okkupacyjną, to powinno i przeciw konsekwencjom tej polityki, z których jedną jest nowella podatkowa, nie stawiać oppozycji!

W przeszłym roku podaliśmy sprawozdanie z rozpraw Koła polskiego w sprawie tej podatkowej nowelli. Już wtedy poseł Smarzewski wystąpił przeciwko takiej polityce, która ministerstwo popiera *quand meme* w rozprawach ugodowych austro-węgierskich. Wtedy już było ministerstwo przyrzekło, iż odroczy rozprawę nad nowellą podatkową. Mniejszość Koła przewidywała, iż to odroczenie będzie trwało tak długo, dopokąd ministerstwo będzie potrzebowało głosów polskich. Dlatego p. Smarzewski w Kole postawił był wniosek (d. 12. maja 1878): „Koło uchwali wezwać rząd do cofnięcia zgubnego dla kraju projektu. Dopóki zaś to nie nastąpi, będzie we wszystkich kwestjach głosować przeciw rządowi."

Mniejszość Koła poparła ten wniosek, mianowicie Skrzyński, Euzebiusz Czerkawski, Kozłowski, ale przy głosowaniu wniosek upadł. Przeważna większość Koła uchwaliła nie robić żadnej oppozycji rządowi i nie dążyć albo do obalenia ministerstwa albo wymożenia na niem zupełnego cofnięcia nowelli podatkowej.

„Tym sposobem Koło zeszło już z ostatniego stanowiska, które mogło mieć jakąkolwiek cechę polityczną tj. ze stanowiska utylitarnego, i dobrowolnie u stóp rządu złożyło broń niezawodną."

To napisaliśmy w nr. 123 *Gazety Narodowej* z dnia 28. maja 1878. z powodu odrzucenia wniosku pana Smarzewskiego, przepowiadając z góry, że nowella podatkowa wróci do Rady państwa, gdyż jest tylko odroczona a nie cofnięta, a wróci, *wenn der Mohr seine Schuldigkeit wird gethan haben.*

Wczoraj już popołudniu, na chwilę przed zamknięciem *Gazety*, otrzymaliśmy telegram z Tyrnowy, donoszący nam o otwarciu sesji Zgromadzenia notablów bułgarskich. Telegram ułożony był tak niejasno, opuszczonych w nim było tyle wyrazów, że ledwie z trudem zdołaliśmy odcyfrować myśl jego. Jednakże nie doszliśmy z niego wcale, jak się rzecz ma z delegatami rumelijskimi. Brali oni udział w sesji Zgromadzenia, czy tylko asystowali na bankiecie, — jest to pytanie, którego dotąd rozstrzygnąć niepodobna, tem bardziej zwłaszcza, że dzisiejsze dzienniki wiedeńskie nie przynoszą jeszcze ani tego telegramu z Tyrnowy, ani w ogóle żadnej wiadomości ze stolicy Bułgarji. Natomiast *Czas* otrzymał także ów telegram, ale przetłómaczył go tak niedołężnie, że do błędów Biura korespondencyjnego dołączył jeszcze swoje. Według jego przekładu, o delegatach rumelijskich nie ma wzmianki, a natomiast delegaci rumuńscy brali udział w bankiecie tyrnowskim. Zaś *Dziennik Polski* był, zdaje się, w tych samych co i my kłopotach i tak jak my ledwie potrafił odgadnąć myśl zagadkowo ułożonego telegramu. Jego wersja zgadza się z naszą.

Jeżeli jednak delegaci rumelijscy asystowali tylko na bankiecie, a w Zgromadzeniu udziału nie brali, natenczas Bułgarzy dadzą sobie zapewne folgę w przeróżnych demonstracjach i w tej formie półurzędowej protest zakładać będą przeciw postanowieniom traktatu berlińskiego. Z wyboru księcia zechcą prawdopodobnie także ukuć broń demonstracyjną. Donoszą dziś bowiem z Cetyni, że tam przybyła deputacja bułgarska, wzywająca Boża Petrowicza na tron. Rozumie się samo przez się, że na wybór tego senatora czarnogórskiego i kuzyna księcia Nikity, Austrja nie zgodzi się w żadnym razie. Dwór czarnogórski zanadto oddany jest Moskwie, aby Andrassy uważał za rzecz bezpieczną posiadać u swych granic dwa trony z caratem sprzężone. Niektórzy utrzymują, że Austrja w porozumieniu z Niemcami forytuje ks. Arnulfa bawarskiego. W ogóle jednak cała ta sprawa Zgromadzenia bułgarskiego jest dotąd ciemna. Ani się wie jakie są w niem dążności, jakie grupy parlamentarne czy też stronnictwa, ani jaki duch ożywia to Zgromadzenie; jestli ono całkiem oddane Moskwie, czy też budzi się w niem duch oppozycji? A przecież jest tam nieco mahometan, sam Ruszczuk wybrał ich trzech. Mieliżby oni także zginać głowę przed moskalofilską większością?

Dwa dni obradował komitet centralistycznej ligi oppozycyjnej, i uchwalił następującą, w treści głównej już nam znaną z telegramu rezolucję:

„Z uwagi na położenie, stworzone przez konstytucyjne zatwierdzenie traktatu berlińskiego; z uwagi dalej, że pozwalanie kosztów administracji Bośnii i Hercegowiny nie należy do spraw wspólnych, uregulowanych ustawą z 21. grudnia 1876, a temsamem nie należy do zakresu działania delegacyj; z uwagi wreszcie, że urządzenia administracyjne, które zdolne są zaangażować fundusze państwa, nie mogą być zaprowadzane bez zezwolenia Rady państwa, — wydają się koszta administracji i inwestycje ze skarbu publicznego w Bośnii i Hercegowinie niedopuszczalnemi, dopóki Rada państwa nie uchwali wydatku i pokrycia na ten cel, kwestję zaś rozdziału kosztów na obie dzielnice monarchii należy rozwiązać w drodze konstytucyjnej. Aż do owego czasu koszta okkupacji powinny być ograniczone wyłącznie do militarnych potrzeb wojsk okkupacyjnych."

Uchwaliwszy jednomyślnie tę rezolucję, zwołał komitet ligę na walne zebranie, które się d. 22. bm. zeszło, ale jeśli d. 14. bm. na 112 tylko 86, to d. 22. tylko 51 członków liczyło. Przewodniczący Sturm odczytał rezolucję, i uzasadniając ją, wywodził, że wszystkie sprawy, które nie zostały wyraźnie delegacjom wspólnym poruczone, należą do kompetencji Rady państwa a zwłaszcza wszelkie pozwalanie pieniędzy. Administracja obcych krajów, jak tu Bośnii i Hercegowiny, nie może należeć do kompetencji delegacyj. Wszelkie ustawy, chociażby spraw wspólnych dotyczące, muszą być w Radzie państwa i sejmie węgierskim traktowane, jak np. ustawa o emeryturach wojskowych. Zresztą niniejsza rezolucja jest tylko pierwszą co do spraw okkupacyjnych i przedłożono ją teraz przed innemi, które później nastąpią, dlatego, że delegacje wkrótce się zbiorą i należy się zdecydować już teraz co do sprawy, poruszonej w rezolucji.

W następnej rozprawie wykazał p. Neuwirth, że rezolucja ta, wzbraniając pozwolenia kosztów administracyjnych, mija się z faktem zatwierdzenia traktatu berlińskiego, który nadał Austrji prawo administrowania krajów okkupowanych, a jakżeż administrować bez funduszów; a p. Schaup wyznał, że jedynie co do Nowego Bazaru ma Austrja tylko prawo, co do Bośnii zaś i Hercegowiny ma także obowiązek zajęcia i administrowania.

P. Herbst starał się uciszyć te wątpliwości wywodem, że tylko chodzi o to, iż delegacje nie mają prawa uchwalać ani sposobu ani kosztów administracji; i już delegacje odroczyły przedłożenie kredytowe na rok bieżący z powodu, że nie było specjalizowane, a zatem była możliwość, iż zawarte są w tych kredytach także koszta administracji. Ostatecznie przyjęto rezolucję jednomyślnie, wszyscy ją podpisali, a oraz uchwalono zakomunikować ją wszystkim klubom i posłom centralistycznym do ewentualnego podpisania.

Liberalizm semicko-teutoński, semicko-francuzki i semicko-włoski za jedno z głównych zadań wziął sobie wyrugowanie religii, zwłaszcza katolickiej ze szkoły, przedewszystkiem ludowej i ze wszystkich zakładów dla dzieci. Akatolików ten liberalizm nie napastuje, a żydów pod względem religijnym bierze nawet z całym zapałem w obronę. Dzieję się to i w Przedlitawii — ale nie oraz i we Węgrzech — i podobne postępowanie zowią redagowane przez żydów gazety i kierowane przez nich koła „idealnem pojęciem wykształcenia."

Swojego czasu jużeśmy przytoczyli, jak w Kahlenbergu pod Wiedniem, za staraniem przeważnie żydów, urządzono małe przytulisko dla dzieci, jak tam oddano troje żydziąt, a oddawszy zażądano, aby dla równouprawnienia wyznań wyrzucono wizerunek Zbawiciela ukrzyżowanego z izb przytuliska i pacierzy zaniechano. Życzeniu temu stało się zadość, i odtąd żydzi cudów dokazują, aby to przytulisko utrzymać. W Austrji aż do nowej ery szkolnej były we wszystkich klasach szkół ludowych krzyże na ścianie, a Rada miasta Wiednia dostarczała krzyżów nawet świeżo budowanym szkołom, i krzyżów jeszcze ma spory zapas. Tymczasem pewni nauczyciele, między którymi już jest we Wiedniu niemało żydów, zaczęli usuwać krzyże z izb szkolnych, nie wręcz, ale przy bieleniu, restauracji, przenoszeniu klas krzyże znikały — władza kościelna się upominała; dolno-austrjacka Rada szkolna uchwaliła, że wolno umieszczać krzyże w szkołach, tylko że sprawiać ich nie jest obowiązaną konkurencja szkolna, do której utrzymanie szkoły należy.

Tak więc w pewnej szkole 2. dzielnicy (Leopoldstadt, przeważnie przez żydów zamieszkałej) zginął krzyż przy przenoszeniu klasy, o czem dowiedziawszy się kardynał arcybiskup zawiadomił, że krzyż przyszle. Proboszcz doniósł o tem dyrektorowi, ten zaś odniósł się do okręgowej Rady szkolnej. Okolica, w której leży wspomniana szkoła, jest prawie przez samych katolików a nie przeważnie przez żydów, jak reszta dzielnicy, zamieszkałą. Rada okręgowa odrzuciła ofiarę kardynała, ani krzyża, ani obrazu nie chciała przyjąć, nawet nie do zbioru środków naukowych — w skutek czego trzech członków, katolików, swój urząd złożyło. Zrazu instygowały do tego pisma liberalne, ale gdy owa uchwała zapadła — powstał lament. „Klerykały, zwłaszcza na prowincji, będą wołać: oto liberalizm nawet Chrystusa ze szkół wygania! — i otrzymają tem straszną broń do agitacji przy niedalekich wyborach do Izby posłów!"

Już więc przyznają, że nie wypada obrażać serc, w których żyje Chrystus, co tak dzieci kochał; że religie są ważnym czynnikiem w dziejach kultury. Ale jaką dają radę? Oto należy religię w szkołach traktować w sposób umiejętny — nie wykładać żadnych dogmatów, tylko podawać zarys wszystkich religij, a młodzież sama pozna wtedy, co to jest w istocie religia! Czyż poznają to i dzieci szkół ludowych?

Rzecz dziwna, jak liberalizm nowoczesny rozbojem tylko żyje! W imię równouprawnienia mogą żydzi żądać wystawiania dekalogu Mojżeszowego obok krzyża Chrystusowego — ale nie tego, aby krzyż wypędzano. Liberalizm semicki dowodzi tem, że idzie mu nie o równouprawnienie, ale o zdeptanie religii nietylko chrześciańskiej, ale i żydowskiej — jakoż w istocie dzienniki tego liberalizmu negują Boga i nieśmiertelność duszy, niby jako pojęcia, niezgodne z postępem nauki przyrodniczej, w istocie zaś dlatego, że dopóki owe pojęcia istnieją, sobkowstwo i złoto nie mogą stanąć jako jedyna religia i jedyne bóstwo, a zatem i semityzm *de jure* nie zdoła zapanować, choćby *de facto* wszystko zresztą owładnął.

Tagblatt w ostatnim numerze najcyniczniej post przedrwiwa, mimo że i religia żydowska, mahometańska i buddystowska posty nakazuje!

Korespondencje „Gaz. Narod."

Wiedeń d. 23. lutego.

△ Zreformowane ministerstwo, potyka się już w pierwszym tygodniu swego istnienia z pewnemi kwestjami zasadniczej doniosłości, a sposób ich rozwiązania, powinienby rozstrzygnąć o przyszłym stosunku rządu do poszczególnych stronnictw w parlamencie.

Sprawami takiemi są dla nas dotąd: nowela podatkowa i dotacja biskupstwa krakowskiego, wkrótce zaś przyjdą na stół inne pozycje budżetowe, o które staczać walkę będziemy musieli. Obojętności swej względem spraw galicyjskich i niechęci względem nas, dowiodło już ministerstwo w obu wyż wspomnianych sprawach, a niemamy też powodu spodziewać się na przyszłość większej z jego strony wyrozumiałości i sympatji. Wobec tego stanu rzeczy, postawiliśmy zasadę zachowania się naszego: *von Fall zu Fall*, zasadę bardziej jeszcze luźną i elastyczną, jak program pozornie skoalizowanych 112 antitraktatowców i ich wydziału 13tu. Przejściowość, cechująca obecne ministerstwo, walczy tu o lepsze z agonią ostatnich chwil ciała parlamentarnego. Jak z walki dwóch zarodków śmierci, ma tryskać ożywcze źródło życia, — trudno pojąć.

Jedna z takich utarczek podjazdowych miała miejsce onegdaj w wydziale budżetowym, przy sposobności rozpraw nad niektóremi pozycjami ministerstwa handlu i przemysłu. Sprawozdawca p. Heilsberg powstawał przeciw niezmiernie kosztownej administracji w ogóle; poczem domagał się skutecznej, zasadniczej reorganizacji w tym względzie, jeśli ministerstwo pragnie odzyskać dawne zaufanie ludności. Minister rolnictwa p. Mansfeld wziął te uwagi, jako osobiste przeciw niemu skierowane wycieczki; jednem słowem jako wotum nieufności i oświadczył, że w razie przychylenia się wydziału do wywodów p. Heilsberga, nie pozostałaby mu (ministrowi) nic innego, jak *S. M. fussfälligst bitten, seine Demission annehmen zu wollen.*

Wydział wziął tę deklamację na serjo i na wniosek p. Dumby, oświadczył się za tymczasowem odroczeniem rozpraw nad wnioskiem (nazwanym, nie wiem już dlaczego „*Einleitung*") sprawozdawcy.

Walczące strony cofnęły się więc na swoje stanowiska, odłożyły chwilę starcia na później, a „miła niezgoda" trwa dalej.

Otóż, odnośnie do pewnych spraw, będących na porządku dziennym, i do pewnych, nieco wyraźniej zarysowanych grup w Radzie państwa, ma już z nią dotąd prawie każdy z ministrów bodaj jeden styczny punkt owej miłej niezgody.

Zdając w poprzednim moim liście sprawę z wczorajszego posiedzenia Rady państwa, zapomniałem zanotować, że minister skarbu p. Pretis, w odpowiedzi swej na interpelację posła Rydzowskiego o grożącej Wieliczce katastrofie, powtórzył to, co już wiemy z urzędowych i prywatnych, pocztowych i telegraficznych doniesień o stanie rzeczy w naszych kopalniach solnych.

Na wspomnienie zasługuje także interpelacja, skierowana do wspólnego ministerstwa przez posła barona Zschocka i przyjaciół: „czy c. k. rząd stosownie do §§. 10 i 38 traktatu berlińskiego, omawiających komunikacje i handlowo-polityczne stosunki z krajami, oddzielonemi od państwa ottomańskiego, poczynił już jakie kroki w celu zabezpieczenia interesów monarchii?"

Kiedy szanowny interpelant doczeka się odpowiedzi, niewiadomo; sądzę jednakże, że nieprędko, bo już pojutrze wybierają się wszyscy wspólni ministrowie do Budapesztu, gdzie na dzień 27. b. m. zwołane są, jak wiadomo, delegacje.

Hr. Andrassy (który, mówiąc tu nawiasem, używa karnawału, jakby jaki zwykły śmiertelnik) udaje się w tę podróż w humorze *d'un veritable triomphateur*, bo nietylko, jak to przepowiedział, idzie wszystko w polityce i dyplomacji *de l'incident a l'incident*, ale z samego już strachu, przed ostatecznym jego tryumfem ustępują mu z pola, ze złożeniem mandatów delegacyjnych tacy przeciwnicy jak Giskra i Herbst. To też tem większe uznanie należy się pozostałej garstce wiernych, a w jej rzędzie — Polakom!

PS. Przed zamknięciem niniejszego listu, rzuciłem okiem na dopiero co przyniesiony mi z poczty nr. 46 *Czasu*, w którym spotykam się z zarzutem „złej woli" z powodu uczynionej przezemnie w *Gazecie Narodowej* wzmianki o poselskiej bezczynności dr. Dunajewskiego. Podania moje stwierdzają protokoły Rady państwa i jej wydziałów; — p. Dunajewskiego nie „zaszczycam" ani przychylnością ani nieprzychylnością, a radbym tak dla niego, jak dla wszystkich naszych posłów żywić tylko uczucie szacunku i uznania, — dlatego nie w porę wybiera się *Czas* z zarzutem „złej woli", chyba że według bajeczki, w swoich błędach chętnie drugich widzi i z góry chce potępiać wszystkich tych, co nie chcą uderzyć czołem przed czczonemi przezeń bałwanami.

Warszawa 18. lutego.

⊙ Obecnie u nas na porządku dziennym jest dżuma, której ludność Warszawy nie tak się obawia jako choroby, mogącej ogromne pociągnąć za sobą spustoszenia, zabierając ofiary w ludziach, lecz jako nieszczęścia, którego Europa użyć może jako pretekstu do zniszczenia dziedzictwa białego cara pod względem ekonomicznym. Już obecnie handel moskiewski cierpi z powodu tej katastrofy, a w Warszawie oprócz

---

Kobieta XIX. stulecia.

Studjum społeczno-ekonomiczne

skreślił

Dr. Henryk Jasieński.

(Ciąg dalszy.)

Prócz uczuciowości, którą odziedziczywszy, starannie pielęgnujemy, szczyci się nasz naród bezrachunkowością. Jest to tak wielką wadą społeczną, że zaprawdę, angielska flegma połączona z lenistwem południowem, są niczem wobec naszej lekkomyślności finansowej. Zdawałoby się, że warstwa, o której mówimy, skutkiem swej wiedzy, ciężko nabytej, pozbędzie się tej wady — przykłady atoli codzienne wręcz przeciwny stawiają dowód. Złączmy powyższe pantoflarstwo z bezrachunkowością, a z łatwością przyjdziemy do wywodu, iż w warstwie średniej bezrachunkowi mężczyźni dają się eksploatować swym połowicom, które, jak się później okaże, nie stoją wcale na tej wyżynie, której od nich wymagać należałoby.

Jako dowód bezrachunkowości mężczyzn niechaj to posłuży, że inteligencja przy normalnych dochodach nigdy nie oszczędza, spożywając cały przychód, podczas gdy Francja w tej samej warstwie społecznej z normalnego dochodu rocznego zazwyczaj strąca dziesiątą część na oszczędności, a pozostałych dziewięć dziesiątych spożywa.

Dwie te wady, które są cechą charakteru Polaków, zrodziły trzecią, a tą jest: potworny system wychowania tak domowego jak szkolnego.

Powiedzieliśmy wyżej, że życie w dziewiętnastem stuleciu jest walką o byt, którą poprzedzała walka o ród i walka o życie epok dawniejszych. Warstwa średnia powinna więc do tej walki zaprawiać pokolenia następne odpowiedniem wychowaniem. Otóż przy wrodzonym ustroju uczuciowem organizmu naszego, wychowanie domowe i publiczne miasto uśmierzać umysły egzaltowane, pobudza takowe, ustępuje uczuciowości, i skutkiem tego następuje coraz większa hyperprodukcja uczucia.

Młodzież tej warstwy podobna raczej do kobiet w spodniach, ma tyle kaprysów, bojaźliwości, zbabienia, że zaprawdę, męzkość, charakter stały, odwaga, do wyjątków się zaliczają. *In corpore sano — mens sana* — a u nas o hygienicznych warunkach życia systemata szkolne słabe tylko pojęcie mają.

Nagiąć się do walki z klimatem, przysposobić się do boju z przyrodą, nauczyć się z wrogiem skuteczną toczyć wojnę — o tem już zapomniano — a natomiast nauczono pokolenie całe płaszczenia się przed jakąkolwiekbądź, choćby nieczystą siłą, i starania się o uzyskanie stałej posady, choćby za cenę sprzedania samego siebie. Lojalność z całym organem deprewacyj charakteru ciągnie się za pokoleniem młodszem, i smutne wyradza następstwa. Nauka moralności publicznej i prywatnej wykluczona z rzędu objektów obowiązkowych, a natomiast nastąpiło przepełnienie umysłu młodzieńczego wiadomościami, z których nigdy w życiu następnem najmniejszej nie odniesie korzyści.

Chcąc zdrowe wytworzyć społeczeństwo, należy w pierwszym uczyć rzędzie: dopełnienia obowiązków tak względem siebie, jak względem społeczenswa, rodziny i ojczyzny. Tymczasem każdy młodzian po skończonych studiach, nawet uniwersyteckich, mając głowę przepełnioną wszystkiemi wiadomościami, i będąc podobnym do encyklopedji, w cielęcą oprawną skórę, nie jest świadomym bytu i celu swego. Nie wie kim jest, czem jest, do czego dąży, kogo się imać ma, jaki obrać zawód, i które na nim ciężą obowiązki.

Jak trzcina brzegi obsiadłszy moczaru, za każdym powiewem wiatru na wszystkie nagina się strony — jak chorągiewka komin domu wiejskiego zdobiąca, zwraca się za zmianą prądu warstw powietrznych — tak też młodzież nasza bezmyślnie, bezcelowo w świat wszedłszy, każdemu ulegnie prądowi, korne uginając czoło przed siłą okolicznościową. Ani walki próbować, ani zmierzyć się z napaścią, ani pierś nadstawić mężnie i siłą woli, stałością charakteru przełamać zapory!

Posada stała, spodnica różowa — oto sztandar walki młodzieży naszej.

Jest to smutny lecz rzeczywisty obraz dorastającej społeczności. Nie dziw tedy, że małżeństwa, złożone z takich żywiołów mezkich, a połączone z płcią niewieścią o złem wychowaniu domowem, na nizkim poziomie wiedzy, wydają coraz gorsze owoce, zwłaszcza jeżli dodamy znaczny procent kapłonów, eunuchów, cherlaków i różnobarwnych trutni — którzy obsiadłszy ul roboczy ludności miejskiej, zatruwają swym oddechem powietrze, a siejąc demoralizację, powodują rozstrój w rodzinie, i rozkład w społeczności.

Oceniwszy w ten sposób stanowisko mężczyzn w ogóle tudzież względnie do kobiety, przystępujemy, do głównego założenia naszego mianowicie do kobiety, którą należy nam poznać ze stanowiska przyrody, tudzież dzisiejszej cywilizacji, tak pod względem socjalnym, jak towarzyskim niemniej ekonomicznym i politycznym.

IV. Kobieta.

Facies non omnibus una.

„Kobieta jest sfinksem."

Kobieta jest puchem marnym, stworzoną z mgły i barw tęczowych, jest stworzeniem zagadkowem — wietrzną istotą — jest aniołem, gwiazdką na niebie, królową uczuć, czarodziejką — jest... jednem słowem czemś... nadziemskiem. Tak przynajmniej opiewają przeróżne hymny pochwalne, prozą i wierszem składane na cześć kobiety.

Kobieta bywa atoli czasem: jędzą, djablicą, potworem, gadem, jaszczurką, duchem nieczystym, ogniem błędnym... ba nawet... wyrzutkiem społeczeństwa.

Moglibyśmy zatem całe tomy zapełnić temi utworami bujnej wyobraźni piszących, lecz z tych opisów, przenośni, frazesów, wyrażeń mglistych, nic innego niedowiedzielibyśmy się krom zdania u czoła rozdziału postawionego: „Kobieta jest sfinksem."

Stulecie dziewiętnaste odgadło nowe tory wielu ciał niebieskich, tajniki pochwyciło przyrody - czyż tylko kobiety odgadnąć i jej tajników pochwycić niezdoła?

Stulecie dziewiętnaste Boga-człowieka ściągnęło z wyżyn niebiańskich — czyż tylko kobiety z jej piedestalu ściągnąć niezdoła?

Więc wszystko prawie wszystko odgadliśmy i tylko kobieta pozostała dla nas sfinksem? w szczególności dla nas Polaków?

Odważmy się zatem i zacznijmy odgadywać tego sfinksa.

W czasach pogańskich u dawnych Słowian przypisywano kobietom władzę czarnoksięzką, czego dowodem wyraz kob czyli czar; kobieta umiała czarować; a że gusła i czary stanowiły atrybucje potęg wyższych, przeto kobieta posiadając tę władzę była istotą wyższą, wyjątkową — i u dawnych Słowian w wielkiem bywała zachowaniu.

Kilkanaście stuleć minęło od tych czasów zamierzchłych pierwotnej Słowiańszczyzny, a mimo to pojęcia wcale nic, lub nieznacząco się zmieniły. Po dziś dzień we wszystkich niemal ziemiach słowiańskich, przypisują kobiecie własności nadprzyrodzone, które są przyczyną wyjątkowego stanowiska kobiet w Słowiańszczyźnie. „Baba", to po Światowidzie najpierwsze i najbardziej czczone bóstwo, zszedłszy z wyżyn gór babich na ziemski padoł płaczu, stała się nazwą ogólną, powszechną. Między ogółem tych bab, znajdują się szczegóły wyposażone siłami nadziemskiemi. Znachorki, lekarki, wróżbitki, czarownice, za- i od mawiaczynie stanowią znaczny zastęp istot wyjątkowych w każdem niemal siole, w każdej osadzie, w każdej gromadzie.

Na Wschodzie i Południu naszej półkuli, stosunki kształtowały się wręcz przeciwnie. Z wyjątkiem państwa Rzymskiego i małej Grecji, kobiety Wschodu były niewłasnowolnemi a w stosunku do mężczyzn były raczej przedmiotem nizli podmiotem. Dopiero nauka Chrystusa poczęła łagodzić obyczaje i wyzwalać kobietę z więzów nieludzkich.

Dziewiętnaście już wieków przyświeca ludzkości całej najwznioślejszy ideał kobiety: Marja matka Chrystusa.

Najbujniejsza fantazja, najsilniejsza kreacja nie zdołała po dziś dzień stworzyć obrazu bardziej podniosłego, bardziej szczytnego, jak ta rzeczywistość prostemi słowy apostoła odtworzona. Społeczeństwa które kobietę trzymały w poniżeniu, po przyjęciu chrześciaństwa i po przejęciu się chrześcianizmem, ocknęły się, i lepsze poczęły nadawać stanowisko kobiecie.

Wyswobadzanie to działo się jednak bardzo powoli. Pierwsi ojcowie św. kościoła twierdzą bowiem, że za ich czasów kobiety w oczach mężów jedynie taką miały wartość jaką mieć mogły wierne niewolnice. Św. Chryzostom powiada, a za nim kilku Ojców kościoła, to powtarza „że kobieta przed upadkiem, mężowi była równą, a po upadku rozkoszom podlegając, jemu służyła."

Św. Augustyn przyrównywa dolę niewiast do stanu poddaństwa służebniczego, nieróżniącego się wcale od niewoli. Inni chrześciańscy autorowie zwali kobietę: „narzędziem najlepszem w ręku czarta, symbolem grzechu, uchybieniem czyli błędem natury."

Z pobieżnych tych przytoczeń okazuje się dowodnie, że nawet nauka Chrystusa na wszechmiłości oparta, nie zdołała po jej przyjęciu wykorzenić przesądów pogańskich. Lecz tak jak z jednej strony podniesienie kobiety nie jest wyłączną zasługą chrześciaństwa, tak z strony drugiej poniżenia kobiety nie możemy kłaść wyłącznie na karb pogaństwa.

Weźmy bowiem Grecję przedhistoryczną opiewaną przez boskiego Homera. Odtworzyć Penolopę, tę wzorową małżonkę Odyseusza — po Homerze napróżno by się silono. Zresztą wszystkie niewieście kreacje Homera są niezrównane i dają nam piękny obraz wysokiego stanowiska kobiety jako dziewicy, małżonki, matki, ba nawet współrządczyni. Taka Arete małżonka Alkinoja siedząc obok męża współprzewodniczy obradom lub biesiadom Feaków; Helena, ten ideał piękności kobiecej, odbiera hołdy całej Grecji. Świeża jak wiosna Nauzyka, o której mówi poeta:

„Gdzie córka Alkiwoja spi piękna Nanzyka,
Boginiom równa wzrostem, a wdzięczna jak one
była oguiskiem, u którego najpierwsi z narodu się kłaniali.

Obok tej czci dla kobiety, obyczajność snać iż wielką była w przedhistorycznej Grecji — skoro Odysej do służebnic Nauzyki wyrzekł:

„Lecz się kąpać nie mogę przy was żadnem czołem,
Moja nagość mnie wstydzi przed płcią pięknowłosą."

W drugiej epoce cywilizacyjnego rozwoju Grecji widzimy już nieco zmienione stosunki. Hezjod twierdzi: że cały cały ród ludzki upadł a niewiasty podzielały dolę mężczyzn. Nie dziw więc, że Hezjod mówi już i o złych niewiastach dając następującą przestrogę: „Niech nikt się nie da oszukać próżnej, nadskakującej kobiecie, co gładkiemi słowy wcisnąć się zamierza do serca męża, bo kto takiej ufa kobiecie, ten ufa złodziejom." (C. d. n.)

smutnych następstw, jakie koniecznie w ruchu handlowym naszej stolicy musiały się objawić, mamy także i wesołe epizody z powodu tej epidemii, które jako ciekawe objawy sprężystości tutejszych władz bezpieczeństwa godne są zanotowania.

Przed kilkunastu dniami przybył do Warszawy wagon z łojem, który, jak się następstwie okazało, pochodził z Carycyna, a choć nie przyszedł on koleją terespolską, lecz naokoło przez Dynaburg, gdzie nawet wagon zmieniono, policja wszystko wiedząca wyśledziła jego pochodzenie. Owoż strach paniczny poruszył trwożliwych. Postanowiono desinfekcjonować opakowanie towaru, wtem na drugi dzień już koleją terespolską przychodzi kilkadziesiąt pudów (pud jeden ma 40 funtów mosk.) szczupaka wprost z Astrachańskiej gubernii. Kotzebue więc wydaje rozkaz, aby obydwa te transporty obecnie a w przyszłości wszystkie, które nadejdą z Astrachańskiej gubernii, spalić, lecz niestety! gdy władze udały się jednocześnie na oba dworce kolei żel., aby dopełnić rozkazu — ani na jednym ani na drugim dworcu nie znalazły zakwestjonowanych towarów — i tu i tam pospieszono się z wydaniem ich adresatom, a ci ostatni tak dobrze je ukryli, że cała sprawa spełzła na niczem.

Drugim smutnym faktem, który zresztą co roku się powtarza, jest wylew Wisły. Jakkolwiek w Warszawie dotąd prócz zabrania kilku łazienek, nie poczyniła Wisła w tym roku żadnych strat, na prowincji jednak nadbrzeżni mieszkańcy bardzo cierpią z przyczyny strasznego tego żywiołu. W dniu 14. bm. w nocy pękły lody na Wiśle przy średnim stanie wody, lecz d. 15. bm. także w nocy sformowała się w nizinie Moczydłowskiej naprzeciw wsi Gąty, Obórki i Zawadowska kępa pięć zatorów. Woda nadzwyczaj szybko podnosić się zaczęła w tych miejscach i pomimo wszelkich użytych przez służbę inżynierską i władze powiatowe środków dla zabezpieczenia wału ochronnego, wał ten pękł w trzech miejscach a woda z szaloną siłą rozlała się po okolicy, szerząc nieszczęście. Mieszkańcy dwudziestu sześciu wsi zalanych stracili dobytek i schroniwszy się na dachy domów wyczekują pomocy, która jest prawie niepodobną. Oprócz rządowych statków tutejszy „Jacht-Klub" wysłał swoje statki z pomocą nieszczęśliwym, czy jednak wczas jeszcze dotrze do miejsca katastrofy, wolno powątpiewać. Dotychczas jeszcze nie mamy żadnego wyobrażenia, choćby przybliżonego o skutkach tej powodzi, i dopiero gdy lody się usuną, położenie da się bliżej zbadać. W Warszawie nad lewym brzegiem Wisły od czernichowskiej rogatki do żelaznego mostu na zjeździe ma nareszcie stanąć bulwar kamienny, na którego budowę p. Sadkowski Aleks. tutejszy inżynier uzyskać już miał podobno pozwolenie.

Mieliśmy tu trzy odczyty p. Dzieduszyckiego z waszego grodu przybyłego do nas, lecz niestety pomimo celu, w jakim przybył prelegent — dał swe odczyty na cele dobroczynne — krytyka tutejsza obeszła się z nim ostro a publiczność nie pospieszyła tak gromadnie na odczyty uczonego waszego, jak to zwykła czynić, gdy zapowiedzą prelekcje pp. Milicer, Ochorowicz, obecnie profesor w waszej alma mater, lub pan Dziewulski. Właśnie na drugi dzień po ostatnim wykładzie p. Dzieduszyckiego t. j. dzisiaj, pan Milicer miał na ten sam cel co jego poprzednik wykład „o kołowym obiegu węgla w przyrodzie", którym ściągnął do sali resursy obywatelskiej tak wielką ilość słuchaczy, że literalnie sala była pełną, a prześliczną swą wymową i znakomitemi doświadczeniami, towarzyszącemi wykładowi, wywołał frenetyczne oklaski dziękującej mu publiczności. Już to tak samo zdaje się jak u was, i u nas wykłady treści przyrodniczej cieszą się w ogóle większem powodzeniem niż humanitarnej. Że zaś taki ogólny zwrot upodobania sobie nauk przyrodniczych przez społeczeństwo tutejsze wyziębić w niem może z następstwem czasu ducha patrjotyzmu, o tem nawet wątpić nie można, dlatego też Moskale na odczyty przyrodniczej treści pozwolenia dają o wiele łatwiej, niż na wykłady z historji, literatury lub filozofii.

Zapewne czytaliście w *Gołosie* artykuł a raczej korespondencję, w której zacny syn słowiańskiej ojczyzny wzywa moskiewskie społeczeństwo, aby odmówiło udziału w obchodzie jubileuszowym Kraszewskiego, ponieważ to miernota literacka, nie zasługujący na żadne uznanie, i że potrzeba uznania, o jakiej polska prasa tak wiele pisze, jest tylko sztucznie wywołaną w naszem społeczeństwie przez tęż prasę, że rzeczywiście nikt się do takowej nie poczuwa. Otóż *Gazeta Polska* pomimo srogości tutejszej cenzury, umiała wybornie odpowiedzieć na ten artykuł *Gołosu*. Co do mierności talentu Kraszewskiego — powiada — Moskale nie mają prawa o tem sądzić, bo pism jego prawie zupełnie nie znają a najwidoczniej sam korespondent, kiedy śmie coś podobnego twierdzić; w każdym zaś razie Kraszewski za 50 lat pracy dla społeczeństwa zasłużył więcej na obchód jubileuszu, niż tysiące jubilatów w Moskwie, którym pp. Katkowowie *et consortes* wyprawiają jubileusze za ich działalność urzędniczą pięcio lub dziesięcioletnią. Tu każdy się domyśli, że to mowa o czynownikach okradających Polskę i Litwę. Trzeba bowiem wam wiedzieć, że nigdzie łatwiej nie można się doczekać jubileuszu, jak w Moskwie. Ktoś chce zjeść dobry obiad, natychmiast wyszukuje jubilata, choć często zaledwie zaczynającego dopiero swą złodziejską karjerę. Do tego stopnia lubią obchodzić w Moskwie jubileusze lada kogo — powiada *Gazeta* dalej — że aż potrzebny był na to osobny ukaz, zabraniający tak śmiesznych obchodów i pouczający społeczeństwo moskiewskie, kiedy rzeczywiście zasługuje członek jego na tak uroczyste uznanie zasług swoich. Co do tego, że prasa pobudziła społeczeństwo polskie, że zachęciła je do obchodu jubileuszowego dla Kraszewskiego, to *Gaz. Pol.* przyznaje rację korespondentowi, lecz tem samem jest to zasługą prasy, iż umiała tak powszechny a zasłużony zapał w ludności obudzić dla takiej idei, jaką jest uznanie pracy pojedyńczego człowieka, a w każdym razie większą zasługą, niżeli pobudzić ludność do rzezi, do wojny (na którą każdy pójdzie i tak, jeżeli rząd każe), jak to prasa moskiewska podczas ostatniej wojny tureckiej czyniła — a zresztą prasa polska widocznie trafiła w myśl społeczeństwa, gdyż inaczej pobudka jej nie odniosła by skutku. Opowiedź swą kończy *Gazeta Polska* przedstawieniem niechęci moskiewskiego społeczeństwa do wszystkiego co polskie, a tem samem nieznajomości polskiej literatury, którą Moskale jako Słowianie powinniby poznać bliżej i która posiada większe skarby od sztuk teatralnych i kiepskich powieści francuzkich, tak skwapliwie tłómaczonych na język moskiewski. W korespondencji *Gołosu* widzi *Gazeta Polska* nieprzyjaciela Kraszewskiego za jego poglądy przeciw Słowiańszczyźnie moskiewskiej — więc po cóż, woła, wyszukiwać kłamliwych dowodów mierności zasług Kraszewskiego, dlaczego nie wystąpić otwarcie?! Odpowiedź ta *Gazety Polskiej* wszystkim się podobała, każdy ją czytał i wyczytał więcej niż było wydrukowane, pokazywano ją sobie nawzajem, jako rzadkość w tutejszych stosunkach prasowych.

Drugi fakt ważniejszej natury w naszym niewolniczym żywocie, który nie mniejsze uczynił wrażenie na naszem społeczeństwie, jest wyrok rządzącego senatu w sprawie języka polskiego.

Niejaki p. Jackowski podał prośbę, napisaną po polsku do sądu gminnego; otóż prośbę tę sąd gminny, a następnie i zjazd sędziów pokoju 2go okręgu gubernii Płockiej odrzucił, a raczej zwrócił petentowi, jako nienapisaną w urzędowym języku. P. Jackowski apelował w tej sprawie, i uzyskał wyrok, który ucieszył całą ludność Królestwa. A mianowicie w umotywowanym swym wyroku senat postanowił: decyzję sędziów pokoju 2go okręgu gub. Płockiej z powodu naruszenia 1. punktu ukazu rządzącego senatu z d. 2. lipca 1876 r. uchylić, i sprawę tę przesłać sądowi zjazdowemu 1go okręgu gubernii Płockiej, o czem zawiadomić obadwa zjazdy ukazami, przy zwrocie ostatniemu aktów sprawy.

A więc odtąd będziemy już mogli podawać prośby pisane po polsku — jest to wielka wygrana, a szczególnie dla nieumiejących po moskiewsku, choć z drugiej strony przy dzisiejszej niechęci tutejszych czynowników do nas, którzy zresztą pozostają prawie bez kontroli, może dziać się rozmaicie. Wiedzą oni doskonale, że komu idzie o prędkość, nie zechce odnosić się do senatu, żeby podobny powyższemu uzyskać wyrok, lecz zmuszony będzie kazać sobie napisać prośbę po moskiewsku.

Niech się smucą wasi „wełikije pokrowytiely i borytiely russkoj narodnosti", że Moskale znoszą u siebie to, co oni w Galicji zaprowadzają. Znak twardy z moskiewskiego alfabetu przedstawiony do dymisji, a niektóre nawet pisma moskiewskie sprawiły mu już pogrzeb, jak np. bardzo poważne czasopismo filologiczne tutaj wychodzące, którego tytułu dobrze nie pamiętam (zdaje się: *Filologiczeskij Obzor*). Wasi więc „borytiely russkoj narodnosti" zasmucą się zapewne tem, że zatrzymali nowość tę w swoim alfabecie, aby dowieść nią jeżeli już nie samej łączności z Moskalami, to przynajmniej chęci, obecnie zaś będą musieli znów powracać do dawnego sposobu pisania.

Szczególniejsze są rozmaite ukazy moskiewskiego rządu. Za czasu rządów Wielopolskiego i później nieco wydane świadectwa dojrzałości (examen maturitatis), a także dyplomy byłej szkoły głównej w Warszawie wobec dzisiejszych rozporządzeń ministerstwa oświaty w Petersburgu tracą zupełnie swą wartość. Ktoś co miał dyplom magistrowski, jeżeli mu przyjdzie chęć szukać karjery na drodze, na której niezbędnym jest stopień uniwersytecki, musi poddać się na ten stopień egzaminowi po raz drugi, a nadto, jeżeli kończył gimnazjum przed zaprowadzeniem u nas tak zwanych gimnazjów klasycznych, to pomimo swojego czasu uzyskanego stopnia naukowego w szkole głównej, musi zdawać egzamin dojrzałości z greckiego i łaciny. Znamy z kategorji takich ludzi jednego, który ukończył gimnazjum tutejsze w 1861 r. nader chlubnie, był później w Kijowie w uniwersytecie, tam jednak nie ukończył kursów, lecz wstąpił do szkoły głównej w Warszawie i po czterech latach magistrował się, obecnie zaś, gdy starał się o pewną posadę, do której przepisy wymagają stopnia naukowego, kazano mu składać naprzód maturę, a później egzamin na stopień kandydata. Cóż powiecie o takiem drakońskiem prawie, że obecnie istniejący rząd moskiewski nie uznaje świadectw swoich własnych, wydanych przed laty piętnastu lub szesnastu? Czy nie jest to jeden dowód więcej głupoty pana ministra oświaty i jego rządów?

Lecz wróćmy do samej Warszawy. Obecnie jak szalona, lub może aby zapomnieć o dżumie, tańczy, skacze, śmieje się i weseli prawie bez granic. Mało kto nawet myśli o czem innem, jak o tem, aby użyć jak najlepiej karnawału.

Szopen nie może się doczekać pomnika, o którego potrzebie zapisano już stosy papieru, obecnie w pierwszych dniach marca ma się odbyć koncert w salach redutowych za współudziałem najpierwszych naszych pianistów, z którego dochodu zakupić się ma tablica marmurowa, mająca być umieszczoną w kościele św. Krzyża w miejscu, gdzie spoczywa serce podług życzenia mistrza sprowadzone do kraju.

Miasteczko nasze niemające kanalizacji w obecnej porze jest tak brudne, że trudno sobie komuś nieznającemu Warszawy wyobrazić tutejsze błoto i brud. Wprawdzie wydane zostały przepisy niedawno a jeszcze niedawniej przypomniała je policja, aby właściciele domów wywieźli śmiecie i błoto ze swoich podwórz, lecz niestety wielu naszych panów kamieniczników tak są przywiązani do swoich śmieci, że z bolem serca tylko z niemi się rozstają i zdaje im się, że w Warszawie kamienica bez smrodu to jan panna bez posagu nie znalazłaby konkurentów.

Konstantynopol 18. lutego.

Z Podgorici i innych miejscowości wyciągnęli Turcy wojsko i urzędników cywilnych, oddając je w ręce Czarnogórców. Mieszkańcy ich bez różnicy wyznania, prawie wszyscy opuścili je, a miasto Skutari (albańskie) przepełnione jest wychodźcami. Rozjątrzenie, jakie panuje pomiędzy nimi, zwiększa się jeszcze w skutek niedostatku, jaki każda emigracja rodzi. Kiamil basza stara się wprawdzie łagodzić umysły, zapewnia że rząd obmyśli środki utrzymania dla nich, lecz czy zdoła uspokoić oburzenie nie tylko emigrantów ale i w ogóle wszystkich mieszkańców, gwałtownie oponujących jego czynom; czy zechcą oni zrozumieć, że Porta tylko parciu Europy uległa i przez spełnienie smutnego tego warunku, chciała się pozbyć wojsk moskiewskich, których w miesiącu lipcu roku zeszłego zniszczyć nie zapragnęła; to jeszcze niewiadomo, lubo jest pewnem, iż krok ten Porty osłabi a może nawet i zerwie węzły, jakie ją dotąd łączyły z Albanią. Aby, o ile można, zadosyć uczynić domaganiom Albańczyków, Muktar basza w Prewezie oświadczył greckim granicznym komisarzom, że on na podstawie postanowień berlińskiego kongresu traktować nie może, a gdy Grecy znowu za punkt wyjścia postanowienia te biorą i utrzymać je zamierzają, bardzo być może że układy zawieszone, a sprawa pod rozpoznanie dyplomacji poddaną zostanie. Widoczną jest rzeczą, iż Muktar chce zyskać na czasie, aby módz gromadnie zebranych a zbrojnych Albańczyków poróżnić, i do nowych następnych ustępstw skłonić. Cokolwiekbądź, wysyłka ztąd wojsk do Tessalji i Epiru nie ustaje, a i w przeszłym tygodniu odpłynęły tam okręty „Babel" i „Fejzi-Bari" z batalionem saperskim i artylerją, a nadto znacznym zapasem amunicji naładowane. Pomimo takich trudności, konferencje się odbywają, a raczej pogadanki przeplatane ucztami i polowaniem. Obie strony oczekują odpowiedzi, nowych instrukcji swych rządów; — trzecia, Albańczycy, przyzywają coraz liczniejszych swych rodaków, którzy bądź już po wsiach, bądź w mieście Nikopolis, na skutek rozpraw oczekują. Preveza bowiem jest to mieścina nie wielka, zaledwie 5—6000 mieszkańców licząca, niegdyś do Wenecji należąca, potem przeszła w posianie Anglików, którzy ją Ali Tepeleni ustąpili, a dopiero po śmierci tego ostatniego pod panowanie Porty się dostała. Na północ jej, o parę mil, znajduje się Nikopolis, zbudowane przez Augusta dla uwiecznienia pamiątki bitwy pod Akcjum. Ruiny cytadeli istnieją, a wiąże się z niemi wspomnienie bohaterskiego oporu jaki 400 żołnierzy rzeczypospolitej francuzkiej postawiło w 1798 roku, korpusowi 12.000 tureckiemu, niezdolnemu złamać tej szczupłej falangi wolnością zagrzanego wojownika. Albańczycy religijnie przechowują to wspomnienie, i z pewnym rodzajem dumy narodowej, dodają: „nasze serca nie gorsze są od francuzkich, i my mamy prawo do wolności równie jak każdy inny naród!"

Komisja organizacyjna Rumelii wschodniej zaczęła już dyskusję nad VI. rozdziałem statutu organicznego, traktującym o podziale administracyjnym i samej administracji, wypracowanym przez komisarza francuzkiego. Zaonegdaj, na 38. posiedzeniu komisji dyrektor jeneralny zarządu skarbowego, p. Smidt, zawiadomił takową o nowych zajściach jakie miały miejsce w Haskeni i Czirpan. W pierwszej z tych dwóch miejscowości pospólstwo bułgarskie zamierzyło wygnać kontrolora skarbowego przebywającego w tem mieście; w drugiej, tłuszcza zaoponowała przeciwko czynnościom inspektora podatków niestałych, wysłanego na inspekcję przez dyrektora jeneralnego. Na żądanie przeto komisji, gubernator z Filipopoli jenerał Hubsz ruszył osobiście z kompanią piechoty i kilku sotniami kozaków, — i — dzięki nahajce — już zatelegrafował, iż porządek przywrócony został.

Niemniej ważne nadchodzą wiadomości tak z Bułgarji jak i z Rumelii. Organizacja jednolita milicji dla obu tych prowincyj postępuje raźno, i Moskale spodziewają się przed ustąpieniem swojem zostawić 100.000 armię bułgarsko-rumelijską, dowodzoną przez swych oficerów, dla zupełnego sparaliżowania traktatu berlińskiego. Otwarcie podżegają oni Bułgarów, aby nigdy nie zezwolili na rozłączenie tych prowincyj, a jakkolwiek Bułgarzy dzisiejsi nie są Bułgarami z r. 1876, i z nienawiścią zaczynają się wyrażać o swych oswobodzicielach, to jednak idea połączenia się i tworzenia dosyć poważnego państewka bardzo do przekonania ich trafia. Gdyby Turcja lub inne jakie mocarstwo rozumniejsze od wszystkich razem wziętych baszów ottomańskich, zechciało korzystać z usposobienia obecnego Bułgarów prawie w ogólności, parę lat nie upłynęłoby, a obie te prowincje ze wstrętem imię Moskala wspominałyby. Listy, z Bułgarji nadchodzące, wyraźnie opiewają, że podatki o trzykroć zwiększone, że egzekucja ich jest bezlitośną, urzędnicy Moskale, płatni zbytkowo, obdzierają i traktują po zwierzęcemu naród, a knut jest najwyższem prawem. W ogóle żalą się, że Turczyna wygnano, i gorącą wypowiadają żądzę pozbycia się załogi moskiewskiej w jak najkrótszym czasie. Bawi tu od kilku dni dwóch członków przyszłego Zgromadzenia notablów (może są i inni, ale nie zdarzyło się mi z nimi spotkać), a pomimo że byli i są prot[illegible]wani przez zbawców, z oburzeniem o nich mówią i właściwie przyszły parlament bułgarski oceniają.

„Żartują z nas — powiadają — bośmy słabi, odkładają Zgromadzenie od jednego do drugiego terminu, przysposabiają nowe zawikłania, nową wojnę, a ciężar jej na barki nasze wtłaczają. Niema dziesięciu niezawisłych Bułgarów, coby chcieli Dondukowa lub Ignatiewa; nie znamy Reussów, Battembergów ani Bożydara Niegusza, i jeślibyśmy byli wolni, Sybirem lub śmiercią niezagrożeni, znaleźlibyśmy mniej niebezpiecznych nam pretendentów, a w końcu moglibyśmy zupełnie bez nich się obejść." Czy z takiego nastrojenia umysłów i serca zechce kto skorzystać, czy domyśli się w końcu jak użytecznie działać, zostawiam pytanie to biegłością odznaczającym się dyplomatom do rozwiązania, pragnąc tylko, aby ostatnie wiersze pod baczną uwagę wzięli.

Podług brzmienia traktatu berlińskiego, twierdze w Bułgarji znajdujące się powinny być w ciągu roku zniesione. I rzeczywiście jenerał Totleben wydał rozkaz zburzenia fortyfikacji Widdynia. A dlaczego nie ma dotąd podobnego rozkazu co do innych, i przeciwnie tyle hałasu się robi o Arab-Tabię? *) Wszakże i ten fort powinien być zniesiony! I dzienniki zagraniczne milczą — i dyplomaci się bawią!

W Adrjanopolu nie widać dotąd najmniejszego ruchu wojsk, zmierzającego ku opuszczeniu tego miasta. Jedna tylko intendantura zawiesiła kupno produktów, bo też i znaczne zapasy poczyniła była, zapasy, wystarczające na kilkumiesięczne potrzeby armii. Jeżeli się cofną, to zapewne wszystkie te produkta za bezcen sprzedane będą.

PS. Dziś sir Henry Layard ma być przyjęty na posłuchaniu pożegnalnem przez sułtana. Nie chcę wdawać się w komentarze nad jego urlopem, bo mogłaby *Gazeta Narodowa* uledz losowi *Vakit* i *Phare du Bosphore*, które za wycieczki, czynione przeciwko ambasadorowi, na dwa miesiące zawieszone zostały. Powiedzieć tylko mogę, że sir Layard przeoczył, prześlepił, użyjcie jakiego chcecie wyrazu, niektóre interesa Anglii, i potrzebuje istotnie spoczynku, bo porządnie jest otyły, a twarz ma czerwoną jak purpura królewska. Szkoda go jednak, bo to wcale nie zły Angliczysko, nawet dosyć pracowity... ale...

Konwencja o pożyczkę 200 milionów franków z p. Tocquevillem zawarta, zatwierdzoną została. Mam jej tekst pod ręką, a jeśli się nie mylę, jedynie tylko Towarzystwo anglo-francuzkie, co ją zaproponowało było, skorzystać na niej będzie mogło. Inni wierzyciele Porty są pokrzywdzeni, a Turcja kosztem ich przechodzi *de facto* pod cudzoziemski zarząd skarbowy. Zapewne, w smutnem położeniu finansowem, w jakiem się znajduje, jest to deska zbawienia, ale zbawienie zupełne nie nastąpi, tylko wtenczas, gdy parlament, rzeczywiście konstytucyjny, losem kraju na serjo będzie się mógł zająć.

*) Arab-Tabia (reduta arabska) nazwana z powodu jej obrony przez batalion egipski w 1854 r. Była to po prostu wówczas reduta 10 działami obsadzona. W dniu szturmu, po którym nastąpił odwrót armii moskiewskiej na Wołoszczyznę, załoga jej składała się z 702 bagnetów, około 50 kanonierów i 42 saperów, zajętych jej wykończaniem. Moskale rzucili na nią 24 bataliony (od 15 do 17000 ludzi) obyczajem swoim pijanych. Lazły te zwierzęta na wały, a zapełniwszy trupami swemi fosę już się wdarli byli do wnętrza, kiedy wysłane 3 baterje i 2 bataliony z Sylistrji przez pułkownika Dieu, biorąc nieprzyjaciela z flanki, rzeź sprawiły i do odwrotu z[illegible]iły. Z obrońców pozostało 202 całych.

Galic. towarzystwo gospodarskie.

(Ciąg dalszy.)

Lwów d. 24. lutego. Sprawę zakładania niższych szkół rolniczych okręgowych referował p. Pańkowski, i połączył ją z propozycjami, które w tej mierze pojawiły się na zgromadzeniach oddziału lwowskiego. Z referatu tego dowiadujemy się, jak ciężką walkę prowadzi komitet z namiestnictwem, gdzie krajowa Rada szkolna, nie pytając ludzi fachowych, zupełnie samodzielnie sobie postępuje, i przepisując wykłady rolnictwa w seminarjach nauczycielskich zupełnie niestosowne, do żadnego pożytecznego rezultatu nieprowadzące, upiera się przy swojem. Rząd odmówił subwencji na kurs nauczycielski w Dublanach, a dla abiturjentów seminarzyckich na cele dalszego ich kształcenia przeznaczył zaledwo 800 złr. Komitet zrzekł się tej subwencji, jako niedostatecznej, albowiem jest zdania, że dopóki pod względem rolniczym nie będzie dobrych nauczycieli ludowych, dopóty nauka rolnictwa w szkołach ludowych będzie bezpożyteczną. Tymczasem w listopadzie z. r. rząd zaprowadził w Galicji 7 kursów rolniczych przy szkołach ludowych w Dźwinogrodzie, Olejowie, Kossowie, Bohorodczanach, Wiśniczu, Zabierzowie i Szówsku, i przeznaczył na to 1.000 złr. Komitet gospodarski udał się do odnośnych wydziałów powiatowych o śledzenie skutków tych kursów, które nie odpowiadają celowi. Instrukcja, wydana dla nauczycieli celem dalszego kształcenia młodzieży włościańskiej w rolnictwie, jest prawdziwie potworna. Nie ubliżając tedy wnioskom, które Rada oddziału lwowskiego pod względem popularyzowania wiedzy rolniczej pomiędzy włościanami przedstawić zamierza (o czem donieśliśmy przed dwoma tygodniami), p. Pańkowski stawia następujące wnioski:

1) Rada ogólna Towarzystwa uznaje dotychczasowy system krzewienia wiedzy rolniczej pomiędzy ludem przez nauczycieli seminarzyckich nietylko za nieodpowiedni celowi, ale za wręcz szkodliwy i poleca komitetowi, aby

2) Nie spuszczając z oka myśli zakładania niższych szkół rolniczych, mianowicie w Stanisławowie i Horodence, starał się o odpowiednie zużytkowanie funduszów na cele rolnicze przeznaczonych, i dążył do zaprowadzenia kursu w Dublanach dla abiturjentów z seminarjów nauczycielskich, dla których należy się postarać o stypendja od rządu i sejmu.

3) W przedłożeniu swojem do sejmu i rządu, komitet położy nacisk na to, iż opieka nad wszelkiemi zarządzeniami, dążącemi do rozszerzenia wiedzy rolniczej pomiędzy ludem, należy się komitetowi Towarzystwa gospodarskiego i jego oddziałom.

W długiej rozprawie nad temi wnioskami przyszło do wielu nieporozumień pomiędzy mowcami. Pomieszano szkoły parobków w Dublanach ze szkołami niższemi rolniczemi i z kursami dalszego kształcenia się. Hubicki żądał redukcji kursu parobków w Dublanach na lat dwa z powodu, że po trzech latach natychmiast biorą tych ludzi do wojska. Krukowiecki i inni dowodzili mu, że szkoła „parobków" ma niewłaściwą nazwę, bo kształci faktycznie na ekonomów, dozorców lub włodarzy, a nie na parobków, których tylko dobry folwark wyrobić może. Au odczytał list jednego nauczyciela ludowego pisany do dyrekcji szkoły dublańskiej o świadectwo 6tygodniowego kursu wakacyjnego, na dowód, że jegomość ten, przeznaczony przez Radę szkolną na dyrygenta jednego z owych 7 galicyjskich kursów rolniczych, niema o niczem pojęcia. Strusiewicz z „książki do czytania" dla szkół początkowych, przepisanej przez Radę szkolną, przytoczył horrenda definicyjne i opisowe narzędzi rolniczych, na dowód, jak wygląda w szkołach ludowych tak zwane kształcenie w rolnictwie. Ogólna wesołość towarzyszyła tym cytatom, całkiem autentycznym. Strzelecki Henryk, Brykczynski i inni przemawiali za zakładaniem szkół parobków po kraju. Inni dowodzili, że do szkół tych nikt uczęszczać nie będzie, bo w samych Dublanach cyfra uczniów tego rodzaju nie przenosiła nigdy 16. Dzieduszycki Stanisław wyraża ubolewanie, że ministerstwo, namiestnictwo i krajowa Rada szkolna przechodzą do porządku dziennego nad Towarzystwem agronomicznem. Rozprawa dalsza przeciągnęła się w tym przedmiocie na dzisiaj, i przybrała nawet skutkiem poprawki Hubickiego merytoryczne kształty co do reformy szkoły parobków w Dublanach, a mianowicie objawiono życzenie, aby podzieloną była na trzy kursa, z których jeden wystarczałby dla parobków, drugi z pierwszym dla dozorców folwarcznych, a trzeci z dwoma poprzedniemi dla ekonomów i włodarzy.

Wreszcie uchwalono powyższe wnioski komitetu z małą zmianą, poprawkę Hubickiego przekazując komitetowi.

Z porządku dziennego p. Augustynowicz Bolesław referował w sprawie zaprowadzenia magazynów zbożowych we Lwowie. Od r. 1875 toczy się ta sprawa, i jak wiadomo, oparła się ostatecznie o gminę m. Lwowa, po której komisja *ad hoc* wybrana, spodziewa się, że w interesie własnym przychyli się do tego przedsiębiorstwa, podobnie jak to uczyniły gminy w Peszcie i Wiedniu. Projekt dotyczący, zaopatrzony kosztorysami, od 15 miesięcy zalega w magistracie lwowskim. Referent nie stawia żadnego wniosku, lecz wyraża tylko życzenie, by Rada miejska wzięła tę sprawę jak najrychlej pod rozwagę.

Gubrynowicz oświadcza, że Rada miejska nie miała jeszcze sposobności powziąć jakąkolwiek uchwałę w tej mierze, albowiem sprawa znajduje się w stadjum przygotowawczych obrad magistratu. Może jednak zapewnić, że członkowie Izby handlowej, którzy zasiadają w Radzie, będą popierać ten projekt. Radzi w ogóle, aby komitet gospodarski pomyślał o reprezentacji przemysłu rolniczego w gronie Izb handlowych, ku czemu zastrzega sobie osobny wniosek.

Krukowiecki mniema, że sprawa składów zbożowych mimo swej ważności nie jest dziś do przeprowadzenia, ponieważ taryfy kolejowe stoją na przeszkodzie rozwojowi handlu zbożem krajowem i bank narodowy traktuje rolnictwo po macoszemu. Zaprowadzenie składów z prawem wydawania warrantów dopiero wtedy będzie mogło być ułatwione, jeżeli przyjdzie do skutku projektowany bank krajowy. Tego samego zdania jest także delegat Komarnicki. Gdyby nie koleje żelazne i inne czynniki, które tamują handel zbożowy kraju, natenczas przedsiębiorstwa prywatne, spółki komisowe, których jest trzy w kraju, poradziłyby sobie same. Dzieduszycki Stanisław wezwał p. Gubrynowicza, aby sprawę składów zbożowych wziął w swoje ręce tak u Izby handlowej jak i u Rady miejskiej. Na tem skończyła się ta dyskusja.

Z kolei otrzymał głos dr. Pilat, by imieniem komitetu przedstawić sprawę taryf zbożowych na kolejach galicyjskich. Niestety ważnego tego i doskonale obrobionego referatu zgromadzenie mało co słuchało, albowiem przewodniczący zarządził równocześnie przygotowania do wyborów prezesa itp., i ztąd powstał długotrwały rozgardjasz w sali. Dr. Pilat wykazał szczegółowemi cyframi, że w ruchu zbożowym do Wrocławia i Monachium, a zatem za granicę państwa, zboże zakordonowe z Podwołoczysk i Tarnopola transportowane jest taniej o 30, 31, 21 i 19 ctw. niż galicyjskie. Podobnie krzyczący stosunek zachodzi przy transportach zboża zakordonowego do Wiednia i Pragi. Według ustaw koncesyjnych, rząd ma mały wpływ na rządy kolejowe, ale zawsze powinien go użyć. Stawia tedy wnioski następujące:

1. Poleca się komitetowi, wnieść w imieniu Rady ogólnej do W. rządu prośbę, aby wpłynął na zgodne z interesami ekonomicznemi kraju uregulowanie taryf na kolejach galicyjskich, a mianowicie na zmianę taryf, protegujących dowóz obcych płodów rolnych na targi wewnętrzne monarchii, tudzież na zmianę taryf stwarzających dla przewozu zagranicznych produktów ceny niższe, niż te produkta na innej drodze miałyby opłacać.

2. Aby W. rząd poczynił kroki potrzebne dla uzupełnienia południowej linii kolei galicyjskich w kierunku od zachodu na wschód i zastrzegł sobie najszerszy wpływ na taryfę tej kolei. Wnioski te uchwalono z dodatkiem p. Hausnera:

3. Wezwać polskich członków Rad zawiadowczych kolei galicyjskich, aby swym wpływem poparli wnioski, przez komitet galic. Towarzystwa gospod. do rządu względem taryf kolejowych wystosowane.

Była także mowa o refakcjach przez protekcję zyskiwanych, ale p. Schellenberg objaśnił, że teraz refakcje udziela się tylko za wiedzą ministerstwa handlu, i muszą być dawane każdemu, kto znaczniejsze transpota zapowiada.

Wybory wykazały następujący rezultat: Prezesem ks. Adam Sapieha (ponownie), I. wiceprezesem Abrahamowicz (otrzymał 35 głosów przeciwko 22, które się dostały Grossowi, już i tak ogromnie zajętemu); II. wiceprezesem Augustynowicz Bolesław.

Wieczorem rozpoczęło się posiedzenie o godzinie 6. w sali Towarzystwa kredytowego.

W skład komitetu nowego wybrani zostali na 54 głosujących: Kulczycki 54, Strusiewicz 46, Hausner 42, Roiński 36, Rayski Albin 35, Skałkowski Tadeusz 33 i Gross 28 głosami.

Na zapytanie czy p. Skałkowski jest członkiem Towarzystwa, objaśniono, że jest on członkiem oddziału Gródecko-Rudeckiego, i że wybór przyjmie. Zresztą jest on tylko na 2 lata, a ostatni p. Gross na 1 rok wybrany.

Dla nagłości przystąpiono do wniosku oddziału Radziechowskiego o założenie szkoły chmielarzy w obrębie tego oddziału, który odznacza się produkcją wybornego chmielu, konkurującego z powodzeniem z najlepszemi chmielami zagranicznemi. Referent komitetu p. Strusiewicz popiera ten wniosek bardzo gorąco. Najważniejszym konsumentem chmielu jest Anglia, bo potrzebuje rocznie około 500.000 cetnarów, ale chmielu niekontynentalnego. Za Anglią idą Niemcy (250.000 ct.) a produkują 200.000, Austrja 75.000, w tem Czechy 35.000, Galicja zaś tylko 1.500 ctn. (na 360 hektarach). Popyt na chmiel galicyjski jest bardzo znaczny, bo góruje on zawartością mączki nad chmielem Auscha, nad styryjskim i alzackim, i w zaletach swych idzie zaraz po żateckim miejskim i powiatowym. Kupcy pakują go w worki czeskie i sprzedają za czeski produkt. Chmiel galicyjski ma więc wielką przyszłość przed sobą, byle tylko racjonalnie był uprawiany, suszony i pakowany.

Referent nie sądzi jednak, by w pierwszej zaraz chwili założenie szkoły osobnej mogło mieć powodzenie i rezultaty pożądane. Odpowiedniejszym byłby instruktor na wzór tego, który uczył uprawy i wyprawy lnu.

Wnosi tedy, aby komitet centralny starał się na razie sprowadzić jak najprędzej instruktora fachowego, któryby jeżdżąc od chmielarni do chmielarni, oddziaływał nietylko na uczniów, ale na ekonomów, rządców i samych właścicieli chmielarni. Szkoła może później nastąpić. Na utrzymanie instruktora należy udać się do rządu po subwencję stosowną. Koszta szkoły zaś, będą prawdopodobnie pokryte z funduszów kraju i państwa. W rozprawie nad tym wnioskiem Abrahamowicz wyłuszcza, że na wystawie paryskiej miał sposobność poczynić pewne postrzeżenia ważne. Należał on do jurorów tego przedmiotu, i wnosił pierwszą nagrodę dla chmielu zateckiego miejskiego, drugą dla powiatowego, a trzecią dla galicyjskiego. Niemcy oburzyli się tem. Sprowadzono rzeczoznawców, i rzeczywiście przyznali oni, że z chmielów na wystawie paryzkiej reprezentowanych, galicyjski zajmuje trzecie miejsce. Istotnie tak jest. Gdybyśmy się wzięli do lepszej w tej mierze gospodarki, natenczas może za parę lat moglibyśmy na targu europejskim znakomite zająć miejsce z tym artykułem. Wogóle wystawa paryzka wykazała, że Austrja może w dwóch kierunkach produkcyjnych bezwarunkowo zagórować w Europie: chmielem i tytoniem. Uprawa chmielu od nas wyłącznie zawisła — tytoń możemy produkować najlepszy po wschodnim, lecz tu spotykamy się z fiskusem, który zapomina o interesie produkcji. P. Abr. popiera więc wniosek referenta komitetu.

Gross jest za tem, aby się komitet przedewszystkiem porozumiał z gospodarzami produkującymi chmiel, czy potrzebują instruktora. A jeżeli potrzebują, natenczas każdy z nich przyczyni się jakimś funduszem, i będziemy mogli obejść się bez subwencji łaskawego rządu. Idę dalej, nam wypada nawet ewentualnie zawiązać Towarzystwo chmielarzy, któreby członkom swoim dostarczyło kapitału obrotowego dla zakładania lub rozszerzania chmielarń. W każdym razie zdałaby się sekcja chmielna w Towarzystwie.

Swieżawski, delegat brodzki, podaje do wiadomości komitetu, że w powiecie brodzkim w grudniu z. r. zawiązało się takie stowarzyszenie pod przewodnictwem Oktawa Salego w Wysocku.

Przeniczyński (delegat ze Szlązka) nie rokuje wiele pożytku z „wanderlehrera", ale proponuje wydrukowanie dokładnej instrukcji, i rozrzucenie jej w okolicach produkujących chmiel.

Krukowiecki popiera w zupełności zdanie Grossa, najnaturalniejsze do wykonania. Po co udawać się do ministerstwa. Lepiej o własnych siłach zrobić.

Pańkowski również jest przeciwny, aby za pośrednictwem funduszów ministerjalnych miała być poprawianą produkcja chmielu. Ale obok tego szkoła dublańska powinna natychmiast przystąpić do restauracji swojej chmielarni, i dać uczniom tamtejszym możność wykształcenia się na zdolnych chmielarzy, aby mogli być następnie instruktorami w kraju.

Abrahamowicz. Nietylko więksi posiadacze są producentami chmielu, ale także

włościanie, osobliwie w Brodzkim, Kamioneckim, Szczerzeckim. Dziwny wstręt od subwencji rządowej — toć nie żądajmy jej i na inne cele. Po wojnie francuzki rząd widząc, jakie sumy idą do Niemiec za chmiel alzacki, nietylko rozpisał premie wysokie, ale uwolnił nawet od podatku te grunta, któreby w obrębie Francji użyto pod uprawę chmielu. (Głosy: A to co innego!) Założenie szkół osobnej wymaga kosztów znacznych. Co do instruktora, to całkiem naturalna, że komitet utoruje mu drogę, a nie będzie go sprowadzał na ślepo.

Hubicki mniema, że nie należy gardzić pieniądzmi, zkądkolwiek ich dostać można, i to nietylko na instruktora, ale szczególnie na szkołę w myśl oddziału Radziechowskiego.

Dzieduszycki Stanisław wnosi, wszystkie propozycje odesłać do komitetu, aby wołał ludzi fachowych, naradził się z nimi i obrał najodpowiedniejsze środki, aby dojść do zamierzonego celu.

Delegat oddziału radziechowskiego podnosząc kompetentność tegoż do mówienia w tej sprawie, przemawia za wnioskiem komitetu, Henry w myśl wniosku Grosa. Przyjęto wniosek komitetu.

Gross wnosi: Wskutek wybuchłej zarazy w kraju, rząd wydał pewne rozporządzenia, które zagrażają handlowi wołami pasowemi, w kraju wyprodukowanemi. Poza Pragę i Wiedeń nie wolno ich prowadzić. Targ praski nic nas nie obchodzi. Ale w Wiedniu dwie trzecie części wołów pochodzących u nas sprzedaje się po za Wiedeń. Jeżeli to rozporządzenie dalej potrwa, to woły nasze po kilka tygodni będą stać i za bezcen będą musiały być sprzedawane. Myśmy żądali szczelnego zamknięcia granicy od Moskwy. Nie uczyniono tego, a dziś robią nam takie kontumacje co do wołów, które faktycznie u nas w kilkunastoletnią już odbyły kwarantannę na brażu i pastwisku. Czyż na to niema środków bez sekatury? Rząd posunął za nadto ostrożność ze zgubą dla naszych producentów. Zgromadzenie tedy raczy uchwalić, aby komitet wniósł bezzwłocznie remonstrację do rządu przeciwko tak niesłusznym środkom prewencyjnym od zarazy bydlęcej.

Kahane dodaje, aby przy tej sposobności doprowadzić do końca sprawę zamknięcia granicy dla bydła stepowego. Interpeluje pod tym względem, co się stało z zeszłoroczną uchwałą.

Sekretarz Grellinger odsyła interpelanta do sprawozdania komitetu na str. 14. i ubolewa, że walne zgromadzenie nie chciało wczoraj wysłuchać odczytania sprawozdania.

Uchwalono wniosek Grossa jednogłośnie.

Z porządku dziennego referował p. Abrahamowicz wniosek komitetu w sprawie urządzenia targu we Lwowie na zboże i bydło zarodowe w miesiącu wrześniu rb.

Na myśl tę naprowadziła komitet ta okoliczność, że targ sierpniowy na zboże w Wiedniu co roku urządzany, nie jest zwiedzany przez naszych producentów z powodu wczesności swojej, bo gospodarze nasi wówczas jeszcze nie gotowi ze zbiorami, a co do bydła, to wystawa krajowa przekonała, że mamy w kraju już wyborne bydło zarodowe, i niepotrzebujemy je sprowadzać z zagranicy. Miasto przyjdzie nam niezawodnie w pomoc, bo Lwów faktycznie upadł w ostatnich latach pod względem ruchu handlowego na zboże i produkta surowe, i powinien myśleć o środkach wydobycia się z tego położenia, które jego siłę podatkową zredukowało już prawie o 20%.

Krukowiecki uważa ten pomysł za wielkiej doniosłości, i oświadcza imieniem oddziału swojego gotowość do poparcia. Chodzi tylko o kupców; przyjadą oni z pewnością jeżeli nie tego roku, to w przyszłych, byle tylko producenci przedstawianiem nierzetelnych próbek nie zrazili ich, i nie psuli reputacji krajowemu zbożu (brawo).

Sołowij powołując się na powodzenie jarmarków maszynowych we Wrocławiu, spodziewa się po targach tego rodzaju wielkiego skutku.

Hubicki sądzi, że bez giełdy i senzalów zbożowych, projekt targu za pomocą oferowania próbek zbożowych, napotka wielkie trudności. Abrahamowicz uspokaja, że przy pomocy komitetu utworzyć się mającego ad hoc nietylko z gospodarzy, przez się urządzi. Inna jest rzecz dziś, kiedy kupiec z zagranicy przyjeżdżający ma z ludźmi niepewnymi do czynienia, a inna będzie wtedy, gdy ten kupiec znajdzie na miejscu samych producentów, mogących mu ofiarować tysiące centnarów pod moralną gwarancją komitetu.

Krukowiecki: Zresztą mogą oddziały Towarzystwa ręczyć za pojedynczych producentów i dopilnować ich. (Głosy z kilku stron: nie, nie!) Wniosek komitetu przyjęto bez zmiany, poczem przewodniczący odczytał rezygnację Grosa z wyboru na członka komitetu. Rezygnacji tej jednogłośnie nie przyjęto.

Koniec posiedzenia o godzinie 9ej wieczorem. Następne jutro.

Teatr.

(„Na dwóch stołkach", komedja w 2 aktach, polecona jednogłośnie do grania przez pierwszą komisję konkursową im. Fredry.)

Jeden z członków komisji konkursowej polecającej tę komedję, której tytuł wypisaliśmy na czele, do przedstawienia, miał głównie na myśli to, że tym sposobem zachęci do dalszej pracy młodego pisarza, który w tym przypuszczalnie pierwszym utworze swoim okazał pewne zdolności. Wszyscy zgodzili się na to i komedja jednogłośnie została polecona do grania. I w istocie, wczoraj osądzić mógł każdy, że sztuka ta nie jest bez zalet. Autor jej widocznie po raz pierwszy piszący dla sceny, nie zna wprawdzie warunków scenicznych i zasad architektoniki nie przyswoił sobie dobrze, ale ma dobry dowcip, umie pisać wiersz, a w charakterystyce kilku postaci okazał bystry zmysł spostrzegawczy. Panna Kamilla n. p., bohaterka komedji jest typem uchwyconym wprost z życia, a i inne drugorzędne postacie mają i dykcję naturalną i do pewnego stopnia charakterystyczną. Są to wszystko zalety obiecujące pewien postęp w przyszłości, a stworzenie tej przyszłości jest głównym jeżeli nie jedynym celem konkursów dramatycznych.

Komedja była wybornie odegrana. Odznaczała się w niej [illegible] rolę Kamilli [illegible]; chociaż nie mniejsze pochwały należą się tak pani German jak i p. Fiszerowi.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 25. lutego.

* Wydział Tow. łyżw. zawiadamia wszystkich interesowanych, że łyżwy będące w przechowaniu wydziału, mogą być albo do dnia 15. marca r. b. odebrane, albo do dalszego przechowania w lokalnościach Towarzystwa do przyszłego sezonu pozostawione.

* Podziękowanie. Zarząd Towarzystwa wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie podaje do wiadomości, że czysty dochód z danego wieczorku na korzyść funduszu inwalidów, wdów i sierót tegoż Tow., wynosi 260 złr. Przy tej sposobności poczuwa się do miłego obowiązku złożenia najserdeczniejszego podziękowania wszystkim szan. paniom i panom, którzy swym współudziałem do tak znacznego dochodu się przyczynili; w szczególności zaś za naddatki Wnym panom Janowi Dobrzańskiemu, R. Nowogrodzkiemu, Z. Richtmanowi, A. Pentherowi, J. Reissowi, M. Epsteinowi, L. Zajączkowskiemu, P. Kosteckiemu, B. Kalickiemu, ks. Hołyńskiemu, Winhardtowi, Partyckiemu, Instytutowi stauropigialnemu, oraz tow. „Frohsinn", za odstąpienie swych lokalności za skromne wynagrodzenie, Wp. J. Klimowiczowi za bezpłatne udekorowanie sali kwiatami i Wp. Izyd. Kohnowi, za poświęcone towarzystwu a podczas wieczorku odegrane mazury p. t. „Złote czcionki".

We Lwowie, 24. lutego 1879.

Józef Daniluk, sekretarz. *August Skerl*, przewodniczący.

* Sprostowanie. W nrze 43., w sprawozdaniu tyczącem się obchodu uroczystości Kopernika, mylnie podano iż hymn „Do pracy" jest utworem J. I. Kraszewskiego. Choral ten napisany przez Stefana Buszczyńskiego. Tak też ogłosił program wydany przez uczniów politechniki. Ponieważ cały choral jest dość długi, spiewano tylko kilka strof. W całości zaś drukowany w *Ruchu literackim* roku zeszłego w numerze 24., a w zaprzeszłym roku spiewany był w ogrodzie Strzeleckim na publicznej uroczystości Towarzystwa rzemieślników „Gwiazda." Muzyka do tego chorału ułożona przez M. Karasowskiego, nadwornego wiolonczelistę przy królu saskim.

— **O Wieliczce** zdawał minister skarbu de Pretis sprawę na posiedzeniu Rady państwa z d. 22. bm. Minister na interpelację posła Rydzowskiego w sprawie katastrofy Wielickiej, odpowiedział co następuje:

„Rząd otrzymał dnia 17. bm. od władzy krajowej we Lwowie telegraficzne doniesienie, że tegoż dnia rano do szybu „Kloski" w kopalniach soli w Wieliczce, gdzie w listopadzie r. 1868 wtargnęły były wody w wielkiej obfitości, w marcu r. 1872 jednak przypływ wód się zmniejszył i z małemi co do ilości różnicami trwał dotychczas, nagle bez uderzających oznak na nowo wtargnęły wody w wielkiej obfitości około 100 metrów od miejsca, w którem przedarły się były w r. 1868. Natychmiast przysposobiono wbudowane do wydobywania wody i utrzymywane w pogotowiu machiny o sile 250, 60 i 30 koni i jeszcze dnia 17. bm. wysłano komisarza znawcę do Wieliczki, aby zarządził wszystko, czego potrzeba do odprowadzenia wód, do ich wydobycia na powierzchnię i do odwrócenia ile możności wszelkiego niebezpieczeństwa.

„Wedle nadesłanych przez tegoż komisarza do dnia dzisiejszego sprawozdań, przedzierające się wody zawierały mnóstwo piasku i gliny. Powiodło się jednak nadać przypływającym wodom niemal zupełnie uregulowany odpływ do miejsc niżej położonych w kopalniach, gdzie w drodze do odleglejszych szybów „Elżbiety" i „Józefa" pozostawiają największą część piasku i gliny i ustawionemi tam machinami bez przeszkody całkowicie można wydobywać je na powierzchnię.

„Od dnia 17. do 21. bm. wody w miejscach głębiej położonych wzniosły się tylko o 2 metry ponad stan zwykły i stoją $4^1/_2$ metra niżej poziomu szybu „Dom austrjacki". Ponieważ machiny w wymienionych powyżej dwu szybach mogą wydobywać dwa do trzech metrów kubicznych na minutę, wody zaś przypływają w mniejszej już obfitości i nie tak gwałtownie, a nadto nie zawierają już tyle piasku i gliny, przeto nie potrzeba pewnie obawiać się dalszego niebezpiecznego wzniesienia się ich w miejscach najniższych ku poziomowi szybu „Dom austrjacki".

„Zwykłe prace w kopalniach, jako to: wyrębywanie soli, transport do otworów i wydobywanie jej na powierzchnię, tudzież inne prace, które z temi się wiążą, trwają ustawicznie w poziomie „Dom austrjacki" i w wielu innych, które wyżej od niego są położone, nie doznały przez wtargnięcie wód przeszkody i, o ile przewidzieć można, nadal także nie doznają. Nie doznawały jej nawet w skutek pierwszego wtargnięcia wód w r. 1868, lubo wówczas od listopada r. 1868 do kwietnia r. 1869 wcale nie było można wydobyć ich na powierzchnię i lubo wzniosły się o cztery do pięciu metrów ponad poziom „Dom austrjacki".

„Wobec takiego położenia rzeczy, jeśli nie zajdą wypadki nieprzewidziane, których się obawiać, niema dotychczas powodu żadnego, nie zagraża kopalniom żadne niebezpieczeństwo.

„O przyczynach ponownego wtargnięcia wód na dawnem miejscu, rządowi dotychczas jeszcze niewiadomo. Nakazano dochodzić ich, dotychczas jednak dochodzenia nie dały żadnego rezultatu. Najściślejsze jednak badania dotychczasowe nie zdołały stwierdzić, iżby wina tego wtargnięcia wód kogośkolwiek spotykała; od wielu lat bowiem w szybie „Kłoski" odbywają się tylko prace niezbędne do utrzymania go w należytym stanie i do nadania wodom odpływu, zresztą zaś żadne prace właściwie górnicze".

— **Sambor.** Dowiadujemy się, że reprezentacja miasta Sambora przesłała p. Janowi Kantemu Falkowskiemu, c. k. radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie dyplom nadanego mu jeszcze w dniu 31. lipca 1877 honorowego obywatelstwa jako członkowi Rady miejskiej.

— **Podhajce**, 20. lutego. Na dnin 2. marca r. b. o godzinie 2giej po południu odbędzie się w sali Rady powiatowej w Podhajcach walne zgromadzenie celem zawiązania Towarzystwa zaliczkowego dla powiatu podhajeckiego.

Ważność podobnych instytucyj kredytowych jest najlepszą ponętą do licznego współudziału w wspomnionem zebraniu na które P. T. obywateli uprzejmie zaprasza *Komitet.*

— **Z Jarosławia** 20, lutego. (O szkole koszykarskiej.) Nasz kraj tak nisko stoi pod względem dobrobytu, że niepodobieństwem jest, aby się mógł nagle i niespodziewanie podźwignąć z upadku. Jakoż widzimy, że fabryki na większą zakładane skalę z powodu współzawodnictwa zagranicy upadają, a ludzie, którzy je w najlepszej myśli wznoszą, tracą z tym upadkiem nieraz całe swoje mienie i schodzą na biedaków.

Natomiast lepiej przynajmniej na pozór udają się drobne przedsiębiorstwa i przemysł domowy. Przemysł ten, który od kilku lat w pismach czasowych i w ustach dobrze myślących ludzi jest ciągle na porządku dziennym, ma w kraju rolniczym bez fabryk i większego przemysłu większe niż się wydaje znaczenie. Przemysł domowy jest — zdaje mi się — jedyną zaporą przeciw wywiezieniu za granicę resztek naszego mienia. A jednak nieraz można słyszeć liche zeń drwiny i dowcipy. Daj Boże, aby się ziściło przysłowie: „Z kogo się naśmiewają z tego ludzie bywają".

Do rodzaju małego przemysłu należą wyroby szkoły koszykarskiej w Jarosławiu. Założycielami jej są Wydział krajowy, wydział powiatowy i miasto. Delegat Wydziału krajowego ma nad nią bezpośrednią opiekę i zarząd, zaś zdolny nauczyciel kieruje nauką.

Trzeba przyznać, że Wydział krajowy bardzo zręcznie w tym względzie sobie postąpił i powinniśmy być mu za to nieskończenie wdzięczni. Szkoła jarosławska albowiem miała na względzie samą biedną dziatwę, i uczniowie tam za naukę nie płacą, przeciwnie, każdy pobiera za uczęszczanie po 5 centów dziennie. I tym sposobem stało się, że najbiedniejsze dzieci, które prawie z góry skazane są na włóczęgę i żebractwo, mogą się nauczyć czegoś pożytecznego i stać się pożytecznemi rzemieślnikami.

Koszyków takich, jak wyrabia obecnie szkoła jarosławska, dotąd u nas nie było, sprowadzano je za drogie pieniądze, jak wszystko inne z zagranicy, a materjał koszykarski, którego nasz kraj ma podostatkiem, marniał prawie bezużytecznie. Dziś on nam się przyda, i będziemy mieli własne kosze bez wielkiego wysiłku, a i pieniądze zostaną w domu.

Ale wstąpmy do szkoły i przypatrzmy się jej bliżej. Składa się z 4 pokoików, z których dwa służą równocześnie nauczycielowi, p. Gustawowi Lepszemu za pomieszkanie. Uczniów jest 17, młodych chłopców od 12. do 16. lat wieku, pilnie zajętych robotą. Każdy ma swoje osobne miejsce u warsztatu (których jest kilka), osobne naczynia, przybory i narzędzia, osobny materjał. Niema tu podziału pracy, bo to szkoła, każdy zaczyna od samego początku, od przygotowania materjału aż do lakierowania gotowych już koszyków. Zręczne to chłopcy i dziwić się przychodzi, że z tak młodych i niezgrabnych na pozór rąk, tak czysta i elegancka wychodzi robota. I postęp widać ogromny, albowiem szkoła zaledwie trwa trzy miesiące, a już stosy koszyków leżą na składzie, czekając kupca. Ale dopiero sęk, jak to zrobić, aby te koszyki wyprzedawać? Kupiectwo to nasza słaba strona. Nauczyć się czegoś, zrobić coś dobrego, to nam łatwo przychodzi, ale spieniężyć w odpowiedni sposób, na to już głowy nie mamy i tu popadamy w ręce sprytnych spekulantów, którzy cały zysk nam zabierają. Jeżeli i tu to nastąpi, wtedy szkoła jarosławska pójdzie w poniewierkę, jak to się stało ze szkołą koszykarską w Krakowie, która jak nas wieści dochodzą, ma być zwinięta.

Aby temu zapobiedz, należy uregulować wyprzedaż we właściwy sposób. Spodziewam się, że Wydział krajowy i tu postąpi sobie zręcznie. A zdaje mi się, że sprawa ta nie będzie trudna. Przedewszystkiem należałoby kraj własny zaopatrzyć w ten towar bezpośrednio, aby się nie stało to, co w tylu innych wypadkach się dzieje, że nasze własne wyroby, odbywszy drogę za granicę wracają do nas jako niemieckie. Wydział krajowy mógłby za pośrednictwem wydziałów powiatowych urządzić składy koszyków we wszystkich miastach powiatowych. Nadto zarządzić wywóz na jarmarki i targi, ostatecznie w czasie pory kąpielowej urządzić składy w Krynicy, Szczawnicy, Iwoniczu, Lubieniu, Truskawcu i innych miejscach kąpielowych. Tym sposobem nasze kosze dostawałyby się i do innych prowincyj. Z czasem można będzie wyrabiać i na wywóz za granicę pod lepszymi warunkami jak to czyniła szkoła krakowska.

Tylko w takim razie szkoła może się korzystnie rozwijać, i liczyć na szczęśliwą przyszłość.

Na zakończenie zapytam się jeszcze, czy nie możnaby z wyrobem koszykarstwa połączyć naukę moralności raz w tydzień i innych niezbędnych w takim razie nauk? Również czy nie dałoby się wpłynąć na uczniów, ażeby w czystym i całym ubiorze przychodzili do szkoły? albo najuboższym nawet sprawić odzież? *J. M.*

— (*G. J.*) **Petryłów nad Dniestrem.** (Okropny wypadek.) Dnia 13. lutego b. r. stał się tu pożałowania godny, a stosunkowo nader tragiczny wypadek. Gdy na Dniestrze lód stajał i woda kry unosiła, rozbite galary i inny materjał, który u góry rzeki nad brzegami był złożony płynął wraz z krą Dniestrem i odnogą jego, wieś Petryłów wzdłuż przecinającą. Fed' Hubka, wyrobnik tutejszy z pod nr. kons. 146, chcąc płynące tarcice ratować, stał z brzegu lewego odnogi rzecznej, gdy nagle pochwycony przez kry prądem gwałtownym na środek wody porwany popłynął na szeroko wezbrany Dniestr, — pomimo wysileń widzów, chcących go ratować. Rzucano linwy, by mu podać pomoc, lecz nadaremnie, nic nie pomogło — nikt bowiem na środek rzeki dorzucić ich nie mógł, a rozczulona ludność posyłała mu tylko łzy w pomoc, polecając go opiece Opatrzności, która go jedynie tylko ocalić mogła i w istocie ocaliła. Wypłynąwszy na wezbrany Dniestr płynął na tej krze lodu dalej, milę całą drogi aż do mostu w Niżniowie. Na moście oczekiwał go tłum ludu — rzucono mu drabinę, lecz ta wyśliznęła mu się, w skutek czego upadł napowrót; lecz już na inną krę lodu — tak, aż zmęczony i skostniały wpadł do wody, i dopiero w kilka minut z pod lodu prawie cudownym sposobem wydobył się znowu na krę i popłynął opłakiwany od niżniowskich widzów dalej jeszcze z milę drogi aż do Ostrow. Tu spostrzeżony przez przewoźnika Piotra N. znalazł w nim wybawcę. Człowiek ten z niebezpieczeństwem własnego życia wsiadł na łódź i pomiędzy krami lodu wiosłując dostał się do skostniałego Fedia Hubki, porwał go silną ręką i wciągnąwszy do łodzi, przywiózł na brzeg, i zaniósł go już prawie nieżywego do swego pomieszkania. Ogrzany w ciepłej chacie Hubka, wrócił przez Niżniów do domu, w Niżniowie przenocował, i dopiero nazajutrz z Niżniowa do Petryłowa w drogę puścił się, lecz tak już był osłabiony, że tę milę drogi z Niżniowa do Petryłowa cały dzień szedł — od żony i swoich za zgubionego uważany.

— **W Wiedniu** na dworcu północnym musiano zapałkować transport wołów przysłany przez Abrahama Hirscha z Tarnowa, gdyż obawiano się zarazy. Podczas podróży jeden zdechł w wagonie na księgosusz.

— **W górach Sierra Madre** w Kalifornii, równie jak w południowej części państwa Uttah, należącego do związku Stanów Zjednoczonych odkryto kopalnię zawierającą wosk podobny do wosku ziemnego jaki się znajduje w Rumunii. Różni się on jednak od parafiny tem, że się w eterze nie rozpuszcza. Jest koloru nadzwyczaj białego, lżejszy od kredy i pali się bez pozostawienia popiołu. Pokłady, które dotąd rozpoznano, mają 20 stóp grubości i rozciągają się na kilka mil kwadratowych.

— **Moskiewski porządek.** W *Ruskim Mirze* umieszcza pewien korespondent opis faktu następującego: Pewnego dnia przyszło mi na myśl odwiedzić jednę z wysp na Wołdze, gdy już pobyt mi się znudził w Astrachanie. Zaledwie przybiliśmy do lądu, fetor tego rodzaju uderzył nas, że mało nie popadaliśmy. Na wyspie co kilka kroków leżały trupy gnijące i szkielety, mnóstwo ptaków drapieżnych unosiło się w powietrzu. Niepodobieństwem było tu dłużej pozostać. Odjeżdżając zapytałem mego przewodnika:

— Co to znaczy?

— Widzisz pan, u Kałmuków jest zwyczaj taki. Nie leczą oni żadnego ze swych chorych. Czy to mąż, czy żona, czy dziecko, wszystko jedno. Skoro zasłabnie wywożą go na tę wyspę, może tu wyzdrowieć, ale umrze z głodu. Mniejsza, byle nie zaraził zdrowego.

— A cóż urząd na to?

— Bah, kiedyż my tu nie mamy urzędów. Rządzi nami Kozak, który wykonuje ustawy nahajką. Wyżsi urzędnicy nigdy się tu nie pokazują; nikt nie wie o tem, co się tu dzieje.

Gospodarstwo przem. i handel.

Sprawozdanie targowe filii c. k. uprzyw. galic. akc. Banku hipotecznego w Tarnopolu z dnia 22. lutego 1879.

Za 100 kilogr. netto płacono: Pszenica czelna (żółta i czerwona) od 7·25 do 9·90, średnia od 6·75 do 7·20. Żyto czelne od 4·40 do 4·50, średnie od —·— do —·—. Jęczmień browarny jasnej barwy od 4·50 do 5·—, pastewny od 3·50 do 3·75. Owies od 3·70 do 3·75. Hreczka od 4·— do 4·10. Groch do gotowania od 4·— do 5·50, pastewny od —·— do 4·—. Fasola biała od —·— do —·—. Rzepak czelny od —·— do —·—, średni od —·— do —·—. Lnianka (rzyj) od 7·— do 8·—. Siemie konopiane od —·— do 8·—. Anyż od 31·— do 33·—. Koniczyna biała od —·— do —·—, czerwona od 35·— do 43·—.

W ubiegłym tygodniu ożywił się cokolwiek ruch mianowicie co do pszenicy; ceny atoli nie doznały znacznej zmiany.

Dowóz zboża z powodu złych dróg ustał niemal zupełnie.

Telegramy „Gaz. Narodowej."

Wiedeń 24. lutego. „Wiener Ztg." ogłasza zamianowanie pułkownika Thoemmla ministrem-rezydentem przy rządzie ks. Czarnogóry.

Petersburg 24. lutego. Tutejsze koła polityczne wyglądają przybycia lorda Dufferina z największą niecierpliwością, spodziewają się bowiem odnowienia a ewentualnie ułożenia na nowych, szerszych podstawach moskiewsko-angielskiego układu dotyczącego granic, w jakich oba te mocarstwa zastrzegają sobie wywieranie wpływu na bieg wypadków w środkowej Azji. Układ taki zawarty w 1875 okazał się bardzo skutecznym, aż do wiosny zeszłego roku. Spodziewają się także stopniowego zbliżenia Anglii do moskiewskiego stanowiska w kwestjach odnoszących się do europejskiej sprawy wschodniej.

Tyrnowa d. 24. lutego. Prezydentem zgromadzenia notablów bułgarskich ma zostać albo Zankow albo eksarcha bułgarski. Po ustąpieniu Moskali z Tyrnowy główna kwatera będzie przeniesiona do Warny. Sprawy poczt i telegrafów przejdą niebawem pod kierunek Dundukowa-Korsakowa. Tworzą się dwa stronnictwa; — jedno umiarkowane, które chce pozostać w ramach traktatu berlińskiego; drugie zaś chce się dalej posunąć. Pierwsze będzie stało pod przewodnictwem Bałabanowa, drugie pod przewodnictwem Zankowa. Za poradą Dundukowa-Korsakowa, Drinowa i komisarzy francuzkich uchwalono nie przypuścić delegatów rumelijskich. Kwestja ta będzie oddana pod rozstrzygnięcie Europy. Większość będzie miało zapewne stronnictwo umiarkowane.

Londyn 25. lutego. Do „Daily News" donoszą z Aleksandrji dnia wczorajszego: Pokój między Egiptem a Abissynią stale zawarty. Król Jan otrzymuje 8.000 talarów rocznej pensji za odstąpienie prowincji granicznej Keren.

Berlin d. 25. lutego. Według obwieszczenia niemieckiego urzędu sanitarnego, dżuma w okręgu Astrachańskim na teraz zupełnie ustała, nie zdarzyło się w sąsiednich guberniach żadne zasłabnięcie na dżumę. Z dobrego źródła zapewniają, że kordon i urządzenia kwarantannowe dla ochrony Carycyna i Sarepty są jak najdoskonalsze.

Przyjechali dnia 25. lutego 1879.

HOTEL ZORZA: K. hr. Wodzicki z Olejowa. St. Mroczkowski z Tarnopola. K. Wiszniewski z Dobrzan.

HOTEL EUROPEJSKI: St. hr. Pruszyński z Węgier. K. Jaworski z Ostrowczyk. G. Kamiński z Borzykowa.

HOTEL ANGIELSKI: W. Bieliński z Wołynia. St. Osmólski z Pohorca. J. Wang ze Stanisławowa.

HOTEL WARSZAWSKI: A. hr. Krokowiecki z Królestwa. Andahazy z Buczacza. J. Torosiewicz z Połtwy. Dr. J. Au z Dublan. W. Tarawski z Kurowic.

Lwów, z Izby handlowej, 25. lutego.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	22?	—	224	50
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	123	50	126	—
Banku hip. galic. po 200 zł.	249	—	252	—
„ kred. galic. po 200 złr.	216	—	220	—
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).				
Tow. kred.-galic. 5 prct. w. a.	86		86	70
„ „ „ 4 „ „	80	60	81	60
„ „ „ 5 „ okres.	86	—	86	70
Banku hipot. galic. 6 pct.	91	—	91	75
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	91	—	92	—
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90	25	91	30
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	86	50	87	50
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	90	—	91	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	90	—	—	—
Losy miasta Krakowa	15	—	17	—
„ „ Stanisławowa	21	50	23	50
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	36	5	46
„ cesarski	5	42	5	52
Napoleondor	9	25	9	35
Półimperjał rosyjski	9	52	9	62
Rubel rosyjski srebrny	1	50	1	60
„ „ papierowy	1	15	1	17
100 marek niemieckich	57	—	57	80
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 24. lutego 1879.
godz. 2 min. 25. popołudniu.

Losy kredytowe	165.25.	Węgier. kred.	224.75
Akcje frau.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	100.—
Unionsbank	69.—.	Kolej Kar. Lud.	222.50
Nordbahn	208.50.	Kolej Połudn.	67.50
Kolej Alföld.	120.50.	Kolej Elżbiety	170.50
Kolej Lw.-czer.	124.50.	Węg. Nordostb.	118.50
Rudolfsbahn	121.—.	Wied. commun.	95.—
Węg. obl. p. w zł.	66.75.	Galic. indemniz.	86.75
Losy z r. 1864	149.25.	Kolej Siedm.	99.50
Verkehrsbank	109.—.	Losy tureckie	22.50
Węg. renta w zł.	84.70.	Kolej Państw.	249.—
Bankverein	111.25.	Ros. rubel pap.	1·16
Losy węgier.	84.50.	Marki niemieckie	57.30
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń d. 25. lutego.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredytowe	231.30	Anglo-Austrjackie	100.40
Kolei Kar. Lud.	223.25	Kolej Południowa	67.75
Unionsbank	69.—	Napoleondor	9.29
Rosyj. banknoty	1. 6		

Usposobienie: nieożywione.

Berlin d. 24. lutego.
godzina 5 minut 50 popołudniu.

Russ. Bankn.	201.10	Credit Actien	418.—
Lombarden	117 —	Galizier	97 25
Rumänier	30.75	Oesterr. Banknot.	74 70

Usposobienie: silne.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	86 —	86 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	80 75	81 50

Lwów d. 25. lutego 1878.

Pociągi kolejowe.
Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 4 minut 59 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 5 min. 57 rano, pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy: o godz. 12 min. 25 w południe, pociąg mięszany.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5min. 42 rano, pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 29 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 11 m. 3 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 53 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 59 po południu, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 15 wieczór, pociąg pospieszny: o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 10 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 35 wieczór.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 7 min. 5 rano, pociąg pospieszny, o godz. 11 min. 45 wieczór, pociąg mięszany, o godz. 12 min. 50 z południa, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 7 rano.

NADESŁANE.

Podziękowanie rodziców.

Wy zacna młodzieży, którzyście tę ofiarę uczynili, niosąc aż do grobu na swych ramionach drogie zwłoki dziecka naszego, i poświęceniem waszem w szlachetnych serc poczuciu, przyczynili się do złagodzenia niewysłowionej boleści po stracie ukochanej istoty, przyjm od nas rodziców, w jednym roku dwukrotnem nieszczęściem dotkniętych, najserdeczniejsze „Bóg zapłać" Wam szczęśliwą przyszłością w najdłuższe lata życia waszego, oraz zapewnienie wdzięcznej pamięci naszej.

Lwów, 23. lutego 1879.

Juliusz i Wanda Settmajer.

Galicyjski Bank kredytowy

we Lwowie ulica Jagielońska l. 3.,

podaje do wiadomości, iż począwszy od **1. września** 1877 wydaje następujące

asygnaty kasowe

5	procentowe za 14-dniowem wypowiedzeniem	
5¼	„ „ 30	„
6	„ „ 90	„

Wszystkie w obiegu będące **6½** procentowe **asygnaty kasowe** z 90dniowem wypowiedzeniem oprocentowują się po **6½%** tylko od dnia 1. grudnia 1877., zaś **6** procentowe z 30dniowem wypowiedzeniem po **6%** tylko do dnia 1. października 1877.

Dyrekcja.

1322 15—?

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.